Nr. 94. Lwów — Środa dnia 25 Kwietnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k 20 h; w Niemczech 3 „ — „; w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Marka Ew. | Wasyłya
Jutro: św. Kleta i Marc. | Artemona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 4 m. 59, Zachód „ 6 m. 56 | Długość dnia godzin 13 m. 57, Przybyło dnia od wczoraj 6 m.

Koniec sesyi sejmowej.

Obecna sesya sejmowa, której ostatni rozdział, obliczony na mniej więcej dziesięć dni, rozpoczyna się jutro, będzie jedną z najnieproduktywniejszych, a zarazem najkosztowniejszych. Same koszta podróży posłów skutkiem dwukrotnej przerwy w obradach pochłonęły sumę przeszło dwudziestu tysięcy zł., doliczywszy zaś do tego dyety poselskie, utrzymanie kancelaryi sejmowej, druki i t. p., przekonamy się że sesya teraźniejsza kosztować będzie z górą 200 tysięcy zł., czyli że każdy kontrybuent zapłacił w tym roku dwa centy krajowego dodatku do podatków na to jedynie, aby Sejm mógł odbyć tych kilkanaście posiedzeń. Wobec opłakanych stosunków ekonomicznych kraju naszego, wydatek to bardzo dotkliwy, nie byłoby go jednak żal, gdyby przynajmniej był produktywnym. Skoro się jednak widzi, że właściwie wydano tyle tysięcy na to tylko, ażeby ks. Stojałowski mógł powiedzieć kilkanaście mówek, aby opozycyjne frakcye wniosły kilka tuzinów interpelacyi, z których wiele dotyczy przedmiotów tak błahych, iż człowiek oddany pracy zawodowej i ceniący swój czas nie poświęciłby im ani godziny, wreszcie aby postawiono szereg wniosków, o których się z góry wie, że zostaną pogrzebane, — wtedy na prawdę żal się robi tych pieniędzy.

W początkach sesyi mówiono, że odbywać się ona będzie pod znakiem ważnych reform agrarnych, zainicyowanych wnioskiem p. Hupki o niepodzielnych zagrodach włościańskich. Zdaje się jednak, że ważna ta sprawa nie doczeka się załatwienia, gdyż jeden z najliczniejszych składników konserwatywnej większości sejmowej, t. j. klub autonomistów odmówił swego poparcia projektowi p. Hupki. Z tego samego powodu udaremniony zostanie prawdopodobnie także przygotowany przez stronnictwo krakowskie projekt reformy gminnej i ustroju władz administracyjnych. Jutro ma wniosek odnośny wpłynąć do laski marszałkowskiej, szczegóły jego nie są jeszcze znane, a jednak klub autonomistów zajął podobno już z góry stanowisko oporne wobec głównych myśli, zawartych w tym wniosku. Z tego powodu panuje wielkie niezadowolenie w łonie stronnictwa krakowskiego i odzywają się głosy, że może lepiej będzie zerwać sojusz łączący je z klubem autonomistów, niż dla pojęcia solidarności poświęcać najżywotniejsze interesa kraju. Jako *pendant* do wniosku p. Hupki, a raczej jako odpowiedź na ten wniosek, postawił p. Potoczek imieniem posłów włościańskich wniosek, w którym domaga się innego sposobu podniesienia stanu włościańskiego, niż go proponuje p. Hupka we wniosku o niepodzielnych zagrodach. Mianowicie żąda p. Potoczek stworzenia instytucyi włości rentowych. Główne myśli przewodnie wniosku p. Potoczka są następujące: Przy banku krajowym ma być utworzony osobny dział pod nazwą „Włościański bank rentowy" za poręką kraju. Zadaniem jego ma być organizacya i udzielanie kredytu rentowego dla włości rentowych. Włością rentową nazywać się będzie takie gospodarstwo włościańskie, na którem będzie ciężył obowiązek opłacania pewnej rocznej kwoty do banku na wyposażenie spadkobierców. Kwota ta nazywać się będzie rentą ubezpieczenia, zaś rentą pożyczkową nazywać się będzie ta roczna opłata, którą spłacać się ma pożyczkę wziętą z góry na wyposażenie spadkobierców, albo na założenie włości rentowej. Wszystkie włości rentowe, oraz ich właściciele tworzą „Związek włościański rentowy", a członkami jego mogą być tylko tacy właściciele zagród, których węzły rodzinne łączą, albo łączyć mogą z włościaństwem krajowem. Zniesienie samodzielności gospodarczej włości rentowej i podział jej może nastąpić tylko za zezwoleniem władzy włościańskiego związku rentowego. Spłata pożyczek rentowych odbywać się ma w ten sposób, że przy corocznej opłacie $5^1/_2$% cała pożyczka wraz z procentami umorzoną zostanie w ciągu lat $34^1/_2$, a przy opłacie $4^1/_2$% w ciągu lat 56. Jutro uzasadniać będzie p. Potoczek ten wniosek w Sejmie, poczem odesłany on zostanie do komisyi dla spraw agrarnych. Wobec tego jednak, że sesya sejmowa potrwać ma jeszcze tylko dziesięć dni, nie ma nadziei, ażeby i ta sprawa mogła być teraz załatwiona, podobnie jak i inne projekty ustawodawcze. Być może jednak, że Sejm nie zostanie z początkiem maja zamknięty, lecz tylko odroczony do jesieni, a wtedy możnaby poświęcić kilkanaście posiedzeń specyalnie zainicyonowanym reformom.

Najważniejsze miejsce w tej dobiegającej do kresu sesyi sejmowej zajmie debata budżetowa. Rozchodzić się będzie o to, w jaki sposób pokryć w tym roku niedobór funduszu krajowego: czy przez podwyższenie dodatków do podatków, czy też przez zaciągnięcie pożyczki. Wydział krajowy proponuje podwyższyć dodatek krajowy o 5 centów na guldenie, wszelako w komisyi budżetowej odzywają się poważne głosy, że wobec tego, iż już w przyszłym roku uzyskać ma kraj prawo nakładania własnego dodatku do państwowego podatku od wódki, co bardzo wydatnie zasili finanse krajowe, lepiej będzie w tym roku nie podwyższać dodatków, lecz pożyczką załatać budżet. Na tem tle toczyć się będzie debata budżetowa.

Niepoprawni.

Piszą nam z Wiednia, 23 kwietnia:

Jest to zasmienną cechą wszystkich radykalnych polityków, że nigdy nie rozważają popełnionych błędów, lecz odpowiedzialność za wszelkie zawody i nieszczęścia zwalają na kogoś, albo na coś innego! Zawsze w spaczonej wyobraźni radykałów winien ktoś drugi, przypadek, albo jakaś *force majeure*. Ponieważ zaś warunkiem rzeczywistej poprawy jest zrozumienie własnych błędów, przy owej radykalnej taktyce o naprawie mowy być nie może. Wczoraj w równie dosadny, jak naiwny sposób odsłonił tę idyosynkrazyę radykalizmu poseł Herold, gdy przed wyborcami swymi w Czasławie oświadczył, że niepomyślny dla Czechów zwrot po upadku gabinetu hr. Thuna był dziełem... hr. Gołuchowskiego, „który pozostaje pod bezpośrednim wpływem niemieckiego ambasadora ks. Eulenburga". Że niby-to wybitny poseł, uważany jako najlepszy mówca klubu młodoczeskiego, nie wstydzi się wygłaszać podobnych bredni przed swymi wyborcami, z których chyba nie chce publicznie żartować, to świadczy o ciągłem obniżaniu się poziomu publicznego życia w Austryi.

Swoją drogą te nieustanne i coraz to gwałtowniejsze napaści nietylko dzienników — *guarda e passa!* — lecz nawet najwybitniejszych posłów młodoczeskich na hr. Gołuchowskiego stanowią ciekawą ilustracyę praktycznej wartości tak zwanej solidarności „słowiańskiej". Gdyby ona była czemś więcej, niż czczym frazesem, to właśnie młodoczesi, jako najgorliwsi jej apostołowie, powinni się najmocniej radować z tego, że po raz pierwszy ministrem spraw zagranicznych został Polak, którego czystej krwi słowiańskiej nie mogą podawać w wątpliwość pp. Herold, Kaizl, Gregr itd.! Ale widocznie „solidarność słowiańską" Czesi uznają tylko wtedy, gdy im przynosi jakieś bezpośrednie korzyści, albo schlebia ich kaprysom i uprzedzeniom. Jeżeli to nie dopisuje, solidarność słowiańska nie przeszkadza im obrzucać Słowianina obelgami. Dowodzą tego dzieje śp. hr. Alfreda Potockiego, a świeżo stanowisko młodoczeskie względem hr. Gołuchowskiego. Taktyka ta jest tem niedorzeczniejsza, ponieważ pp. Herold et Comp. mogą być pewni, że, gdyby się udało obalić hr. Gołuchowskiego, na jego miejsce z pewnością nie zasiądzie dr. Kramarz, ani nawet hr. Deym, albo hr. Thun, lecz ktoś taki, jak np. p. [illegible], ks. Fürstenberg itd. Ktokolwiek posiada trochę zdrowego zmysłu politycznego i nie jest zupełnie zaślepiony spekulacyą na opiekę rosyjską, odczuwa, że tylko w tym kierunku [illegible] polityka austryacko-węgierska. Niedorzeczny radykalizm pobudza więc pp. Herold i Comp. do kroków, które mogą sprowadzić tylko rezultat wręcz sprzeczny z tym, którego oni pragną! Czy w takiej taktyce można dopatrzyć się choćby tylko ździebła rozumu politycznego? Hr. Gołuchowski sam w delegacyi oświadczył publicznie, że nie on sprowadził upadek gabinetu hr. Thuna i Kaizla. Jakiemże prawem po tem oświadczeniu posłowie młodoczescy powracają ciągle do tych samych oszczerstw i insynuacyj?

Co najciekawsze, to to, że równocześnie dr. Pacak w Czasławiu oświadczył, że zniesienie rozporządzeń językowych wymusiła nie tylko biurokracya i wysokie koła wojskowe. A zatem nie hr. Gołuchowski, „pozostający pod bezpośrednim wpływem ks. Eulenburga", sprowadził niepomyślny dla Czechów zwrot, ale dawna biurokracya i wojskowe! Niezależnie od tem, p. Kaizl, który powinien o tem najlepiej wiedzieć, stwierdził publicznie, że agitacya pod hasłem „zde" wywołała w wysokich kołach wojskowych ów zwrot, który sprowadził zmianę gabinetu. Zaś dr. Kramarz w tej samej sprawie zauważył: „Madziarzy posiadają większej siły i wpływu, niż my, a jednak stłumili w zarodku wszelką agitacyę pod hasłem „zde", bo doskonale znają stanowisko [illegible] z wojskiem. Jeżeli się do rozwinięcia się agitacyi pod hasłem „zde" koła wojskowe stanowczo potępiały obstrukcyę (niemiecką), ale od chwili, gdy spostrzegły, że z kwestyi „zde" korzystają [illegible] ludzie, aby [illegible] swą popularność, wystąpili się przeciwko nam, zwłaszcza, gdy Niemcy podczas manewrów w północnych Czechach demonstracyjnie zaznaczyli swą życzliwość dla wojska, gdy u nas [illegible] dostojnicy wojskowi, przylepiano plakaty z wyrazem „zde" ogromnymi literami (!). Skutki tej taktyki są wiadome: pod wrażeniem tych demonstracyi rozporządzenia językowe zostały bezwarunkowo zniesione". A zatem nie hr. Gołuchowski z inspiracyi ks. Eulenburga, lecz niedorzeczna agitacya i demonstracyomania młodoczeska sprowadziła ów zwrot, który wprawdzie dotąd ludności czeskiej nie wyrządził żadnej krzywdy, ale który może z czasem zaostrzyć się znacznie na jej niekorzyść, jeżeli posłowie młodoczescy nie staną nareszcie na realnym gruncie. Jeżeli, jak to uczynił wczoraj p. Herold, karmić będą swych wyborców czczemi frazesami i wymysłami, zamiast zbawczem słowem prawdy, jeżeli niezadowoleni stałym a znacznym zastępem swych przeciwników, wyzywać będą do walki ministra spraw zagranicznych i sprzymierzone cesarstwo, jeżeli urzeczywistnią swe groźby obstrukcyjne — natenczas bardzo łatwo przewidzieć, że ludności czeskiej zgotują smutną przyszłość i zmarnują wiele z tych zdobyczy, których dostąpiła pomiędzy rokiem 1880 a 1890, dzięki pełnemu ofiarności poparciu Koła polskiego!

Wojna transwaalska.

Depesze z angielskiej kwatery głównej zapowiadają marsz zaczepny marszałka Robertsa przeciw siłom boerskim, rozlokowanym między Pretoryą a Kronstadtem. W tym celu podzielił on wszystkie swe wojska na cztery korpusy, z których jeden pod dowództwem Kitchenera będzie spełniał nader ważne zadanie trzymania w ryzach ludności orańskiej i strzeżenia dróg dowozowych, a trzy inne korpusy rozpoczną atak w ten sposób, że sam Roberts ze swym korpusem pójdzie z południa, lord Methuen z zachodu, a Buller ze wschodu. Zanim te nowe operacye, przedsięwzięte na wielką skalę, dostarczą Brytanii wrażeń, zajmuje się ona militarnym skandalem, ogłoszonym przez londyńskie ministeryum wojny. Urząd ten opublikował raport marszałka Robertsa o rezultacie śledztwa, które przeprowadzono pod kierunkiem szefa sztabu jenerała Nikolsona nad przyczynami angielskiej klęski pod Spionskopem. Raport podaje rzeczywiście niesłychane fakta, ale ogłoszenie ich podczas wojny jest wielkim błędem, bo żołnierze, których zapewne jeszcze wielu popłynie na wojnę, będą mieli po przeczytaniu tego raportu najgorsze wyobrażenie nietylko o tych dowódzcach, o których pisze Roberts, ale o wszystkich, a to nie może dobrze wpłynąć na powodzenie kampanii. Z raportu wynika, że Buller kazał wykonać dywizyi jenerała Warrena pewne manewra i obejść Spionskop, ale Warren zrobił zupełnie co innego, mianowicie zaatakował boerską pozycyę z przodu i tem zepsuł cały plan Bullera. Następnego dnia z rana jenerał Coke, który ze swą brygadą wziął szturmem Spionskop, doniósł Warrenowi, że się utrzymać nie może i prosi o rozkazy, ponieważ jednak ich nie otrzymał, więc sam popędził do kwatery Warrena, zdawszy komendę pułkownikowi Thorneycroft'owi, któremu polecił nie ustępować. W kwaterze Warrena powiedziano Coke'owi, że dowódzca przyjąć go nie może, bo właśnie odbywa masaż. Więc Coke pojechał do Bullera, który natychmiast wezwał do siebie Warrena, ale otrzymał odpowiedź, że jenerał przybyć nie może, bo jest w wannie. Buller sam pojechał do Warrena, na koniu wjechał do jego namiotu i z nim, siedzącym w wannie, rozpoczął sprzeczkę, poczem, sam objąwszy komendę, pchnął posiłkowe wojska na Spionskop, było to jednak już zapóźno, bo Thorneycroft, nie słuchając rozkazu Coke'a, rozpoczął odwrót, wskutek czego, gdy posiłkowe wojska wdrapały się na Spionskop, znalazły tam Boerów i oczywiście były zdziesiątkowane. A zatem Buller jest lekceważony przez podkomendnych jenerałów, Warren robił, co mu się podobało, Coke opuszczał pozycyę podczas boju, aby podróżować od Warrena do Bullera, Thorneycroft nie usłuchał Coke'a, Warren masował się i brał kąpiel, kiedy Boerzy wycinali jego żołnierzy! Czy tego niedość dla zrozumienia angielskich porażek?

W Europie delegacya boerska, która przybyła prosić mocarstwa o interwencyę, nigdzie nie znajdzie posłuchu i teraz może nawet nie wie, dokąd z Hagi pojechać. Do Berlina nie ma po co, ponieważ cesarz Wilhelm nagłem, zgoła niezapowiedzianem pojawieniem się w Altonie, aby tam powitać przejeżdżającego z Kopenhagi do Londynu ks. Walii, wyraźnie pokazał, jak bardzo mu chodzi o angielską przyjaźń. W Paryżu chciano przyjąć boerską delegacyę nader okazale, lecz ambasador angielski zawiadomił p. Loubet, że książę Walii z księżną postanowili przybyć na wystawę podczas Zielonych Świąt, jeżeli nie powstaną żadne przeszkody — więc republikanie co prędzej wyrzekli się wszelkich owacyj na rzecz Boerów. Mówiono niedawno, że Rosya bardzo się chmurzy na Anglię i że w jakimś związku z tem jest zamierzona mobilizacya floty i zgromadzenie jej pod Sebastopolem, lecz się okazało zupełnie co innego, mianowicie wykryto, że od lat wielu na wojennych okrętach defraudowano amunicyę i żywność tak bezczelnie, iż te statki zupełnie nie mogą stanąć do boju, więc uwięziono już 42ch dygnitarzy marynarskich, a między nimi dwóch admirałów, kazano zaś po kolei ściągnąć wszystkie wojenne okręty do Sebastopolu, aby tam poddać je komisyjnej rewizyi. Ostatecznie tedy delegacya boerska nie ma co robić w Europie, więc niebawem odpłynie do Ameryki, prosić Stany Zjednoczone o pośrednictwo.

Mikołaj II w Moskwie.

Pobyt rosyjskiej pary cesarskiej w prastarej stolicy carów moskiewskich zbliża się ku końcowi, a nadzieje jednych, obawy zaś innych polityków, łączone z tym pobytem, dotąd się nie ziściły. Jakeśmy trafnie przewidywali, cesarz rosyjski pojechał do Moskwy na wielkotygodniowe rekolekcye i na święta wielkanocne tylko po to, aby siebie i całą rodzinę zbliżyć do narodu. Jak się dziś okazuje, ten cel był jedynym. Noc z soboty na niedzielę, spędzaną przez prawosławnych w cerkwi na bardzo uroczystych nabożeństwach, przebyła carska rodzina w prastarej katedrze Uspieńskiej, do której wpuszczano bez wyboru wszystkich, starając się jednak o to, aby kupcy i lud prosty dostali jak najwięcej miejsca. Pośród tego tłumu, bez żadnego orszaku, car klęczał przed „płaszczanicą" z zapaloną świecą w rękach — bo taki jest prawosławny zwyczaj, że każdy modlący się trzyma podczas tych nabożeństw cienką woskową, zapaloną świeczkę. Ilekroć car zauważał, że któremukolwiek z jego sąsiadów, chłopu albo kupcowi, dopalała się świeca, podawał mu nową, którą brał z rąk adjutanta i zapalał o swoją. Wskutek tego dokoła cara zwolna powstawał wir ludzkich istot, ponieważ każdy chciał mieć na pamiątkę świeczkę z rąk carskich. Tak za pomocą „świętego światła" nastąpiło niejako zbratanie się cara z narodem. Więc też kiedy wczesnym rankiem w niedzielę wielkanocną car w uroczystym pochodzie pokazał się na balkonie pałacu przed niezliczonymi tłumami, napełniającymi kremlowski dziedziniec, mógł doń prezydent Moskwy przemówić w ten sposób, podając chleb i sól:

„Jako przedstawiciel ludności tej pierwszej stolicy twojego bezgranicznego państwa składam ci, najjaśniejszy Panie, uniżone dzięki za twą pieczę nad narodem; na niej wspiera się odwieczne zaufanie monarchów naszych do ich poddanych, oraz ich nieskruszona i zawsze żywa miłość ku swoim wszechwładzcom. Moskwa przejęta jest głęboką czcią i podziwem dla Waszej ces. Mości za humanitarne starania o utrwalenie wśród narodów i rządów zgody, płynącej z dobrej woli i chrześcijańskiego pragnienia, aby na ziemi zapanował Boży pokój. Oby jednomyślność rosyjskiego narodu z monarchą wytworzyła nową siłę, zdolną do utwierdzenia prawdy i szlachetnych uczuć wśród narodów!"

Tu odezwały się okrzyki tłumów i dzwony cerkiewne, poczem car rzekł donośnym głosem: „Dziękuję wam za przyjęcie i wyrażone życzenia. Cesarzowa i ja jesteśmy szczęśliwi, żeśmy mogli razem z wami w drogiej naszej Moskwie spędzić Wielki tydzień i powitać jasne dni Wielkiego święta".

Następnie jedyny manifest, który wyszedł z kancelaryi cesarskiej, był zaadresowany na imię jeneralnego gubernatora Moskwy, stryja carskiego, W. Ks. Sergiusza, a w tym akcie cesarz powiada: „Spełniło się gorące życzenie moje i cesarzowej Aleksandry; otośmy z łaski Boga spędzili Wielki tydzień w cieniu Kremlinu, wśród największych świętości narodowych, gdzie obok relikwii świętych Pańskich spoczywają ukoronowani założyciele i twórcy olbrzymiego państwa rosyjskiego i gdzie jest kolebka samowładztwa rosyjskiego, opartego na wzajemnej miłości i zaufaniu monarchów i narodu. Tu razem z moim ludem wznosiłem modły do Króla królów i cicha radość napełniła mą duszę; tutaj w tem zjednoczeniu z moim narodem zaczerpnąłem nowych sił do służby Rossyi ku jej szczęściu i chwale. Z radością wyrażam te uczucia Waszej cesarskiej Wysokości i przez Was całej drogiej mi Moskwie".

Oprócz tego manifestu wydał jeszcze car reskrypt na imię W. Ks. Sergiusza z podziękowaniem za przyjęcie i z zawiadomieniem, że obdarza go swym portretem ozdobionym brylantami.

Od pewnego czasu wytworzyła się, zdaje się, w różnych punktach Europy jakaś klika

---

80)

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O Tron")

przez

Adama Krechowieckiego.

(Ciąg dalszy).

Strzymał się, nie wiedząc, co po tem „inaczej" nastąpić miało i zwracając się ku Rostockiemu, dodał swoim zwyczajem:

— Tak mogę mu rzec... co?

Rostocki się skłonił, a Opacki, człek powagi wielkiej, stłumił uśmiech, który wybiegał mu na usta i odparł:

— Rozkazaniu waszej królewskiej mości stanie się zadość... Wszelkich usiłowań dołożę, iżby dokonać uwolnienia imćp. Kalksteina... Gdybym zaś tego nie zdołał...

— Ani przypuszczać chcę!... — zawołał Korybut. — Jedź, mój miły, i nie wracaj aż z tym biednym Kalksteinem.

Inaczej go teraz nie nazywał i rzeczywiście szczerze nad jego losem biadał, zwłaszcza gdy zawezwany Jankowski zdał mu o swojej niefortunnej wyprawie relacyę.

Po owej nieszczęśliwej pod Willenbergiem utarczce, Jankowski, pogrzebiszy przystojnie w Pogorzałej wsi zwłoki Psoty i poległych towarzyszy, z ciężkiem sercem do stolicy wracał. Przedewszystkiem zająć mu się wypadało umieszczeniem stosownem owej Marysi, którą mu umierający Psota pod opiekę dał, a która od zgonu rodzica niemal nieprzytomną była.

Był dawnemi czasy w Warszawie klasztor pod tytułem trzeciego zakonu św. Franciszka od Pokuty. Zgromadzenie to zwało się kongregacyą panien i wdów dewotek, a założone było przez owego świętego w tym celu, iżby niewiastom ubogim a pobożnym, lub takim, któreby pragnęły obmyć pokutą winy dawne, dać schronienie i możność prowadzenia bogobojnego życia, w regule mniej ścisłej, ale jakby zakonnej. Zgromadzenie to, dostatnio przez szczodrych fundatorów uposażone, mieściło się obok klasztoru Panien Bernardynek, opodal zamku królewskiego, przy zbiegu dawnego Wału i Krakowskiego-Przedmieścia.

Ale czasu wojen szwedzkich klasztor ów wraz z domicilium czyli xenodochium Panien Dewotek pogorzał i okrutnemu uległ spustoszeniu; mniszki przesiedliły się w znacznej części do Wilna, a niejako na straży zgliszcz owych pozostały jeno najstarsze, między innemi zaś była przeoryssza Panien Bernardynek, wielebna matka Febronya Gumowska i przełożona dawnego xenodochium, przeszło dziewięćdziesiąt lat licząca, imćpanna Zofia Wolińska, która całe mienie swoje na ufundowanie owego schroniska przed laty ofiarowała. Jankowski znał ją oddawna, była bowiem daleką powinowatą matki jego, do niej przeto postanowił się udać i prosić o opiekę nad Marysią. Pomimo późnego wieku, imćp. Wolińska zachowała całą przytomność i żywość umysłu, jeno wzrok tak osłabł, że gdy Jankowski do niej przybył, zaledwie po głosie poznać go mogła.

— Pan Bóg z waćpanem! — zawołała, kładąc drżące dłonie na jego pochylonej głowie — a toć chyba coś extraordynaryjnego stać się musiało, skoro do mnie przychodzisz...

Pan Samuel w kilku słowach opowiedział rzecz całą. Staruszka słuchała pilnie, trzęsąc głową i wzdychając.

— Cóż poradzić mogę? — rzekła wreszcie. — U nas nędza.. ledwie na kawał chleba starczy, gdzież ja ową sierotkę podzieję?... Patrzcie!

I wskazywała rękami na szczupłą, ubogą izdebkę, w której jeno najkonieczniejsze sprzęty proste, drewniane znajdowały się: miast łóżka dwie deski na ziemi, wąskim siennikiem i derą przykryte, stół biały i dwa takie zydle. Na murach nieodnawianych, u okien i drzwi, wszędzie ślady pogorzeli straszliwej: smugi dymu, długie, wyciągnięte, jak potworne palce.

— Gdzież ja owo niebożątko podzieję? — powtarzała.

— Przytulcie ją, matko... — błagał Jankowski. — U was nędza, mówicie. Ale wy w duszy macie skarby wielkie, a u niej tam spustoszenie ogromne. Temi skarbami podzielcie się z nią!...

Nie odpowiadając zrazu, staruszka podniosła zgasłe oczy w górę, jakby tam szukała natchnienia.

— Odpowiedzialność to wielka — rzekła po chwili zwolna — i niebezpieczna rzecz niedołężną starość sprzęgać ze zbuntowaną młodością...

— Bunt w niej zgnębiony... — wtrącił Samuel — zostało jeno sieroctwo wielkie i pustka...

— I z tego także szatan korzystać umie... On nieraz taką pustkę podszepty swemi zapełnia... A głos mój słaby...

— Lecz łaska Boża — przerwał znów Jankowski — mocna jest..

Mniszka zgasły swój wzrok utkwiła w niego. Czerwone jej powieki zaczęły się mrużyć i drgać, jakby odrobinę światła schwycić usiłowały.

— Jest-li w niej — rzekła — żądza pokuty?

— Teraz — odparł Jankowski — w duszy jej taki zamęt, jaki panował wszędy, zanim Stwórca rzekł: *Fiat lux!*

— Dziwny waść masz głos — ozwała się znów po chwili mniszka — iście dziwny.. Idzie, jak gdyby z przepaści, a przenika...

Na to zaś Samuel pochylił się do kolan staruszki.

— Oby — rzekł — przekonać was zdołał, matko! Ocalcie tę biedną duszę...

Mniszka podniosła oczy w górę. Wargi jej poruszały się moment w cichej modlitwie, a potem wyrzekły krótko:

— Niech przyjdzie...

Tegoż dnia jeszcze nad wieczorem, wprowadził Jankowski Marysię do celi staruszki.

Sierota nie opierała się wcale; kazał jej iść, więc szła, nie pytając dokąd, bezwiednie.

Stanęła w progu, onieśmielona, drżąca, patrząc szeroko otwartemi oczyma na postać mniszki, przybraną w prosty, gruby habit szary, z którego wyglądała twarz wychudła, żółta, jak woskowa.

Na powitanie Jankowskiego nie odpowiedziawszy, mniszka wyciągnęła ku Marysi białe, przeźroczyste a drżące dłonie.

— Pokój z tobą, córko... — rzekła. — Pójdź do mnie...

Maryś ruszyła się od progu i szła wolno, zatrzymując się za każdym krokiem, sztywnie. I nagle przypadła do stóp staruszki, twarz kryjąc w dłonie.

A ona rękę swą położyła na głowie dziewczyny i zwolna gładziła jej bujne włosy.

Była chwila ciszy, wśród której słychać było jeno szept mniszki:

„Pokropisz mnie, Panie, hyzopem, a będę oczyszczona... Obmyjesz mnie, a będę nad śnieg wybielona. Słuchowi memu dasz radość i wesele... a rozradują się kości poniżone..."

(Ciąg dalszy nastąpi).

intryganoka, mająca na celu rozpowszechnianie niepokojących wiadomości. Ta klika z hałasem zapowiadała, że car w Moskwie ogłosi manifest o pochodzie na Indye, a czyniła to z taką brawurą i przebiegłością, że istotnie wywarła pewne wrażenie, szkodliwe dla ekonomicznych i finansowych interesów; wskutek tego dyrektor departamentu kredytowego w rosyjskiem ministeryum finansów musiał z polecenia ministra wezwać do siebie bankierów i przedstawicieli giełdy, aby ich zapewnić, iż wszystkie niepokojące pogłoski są zupełnie bezpodstawne i że się nie stanie nic takiego, coby mogło zaszkodzić regularnemu biegowi spraw przemysłowych i finansowych. Z przebiegu pobytu cara w Moskwie widzimy, że zapewnienie dyrektora departamentu kredytowego było zupełnie szczere. Teraz więc ta sama klika szerzycieli niepokojących wiadomości rozpowszechnia wieści, jakoby wkrótce miała nastąpić mobilizacya wszystkich wojsk rozlokowanych w Królestwie i na Litwie. Oczywiście i ta pogłoska zniknie jak każda bańka mydlana.

Walka o „Quo Vadis".

Do Krakowa, gdzie bawi teraz Sienkiewicz, przybył z Londynu p. Smith dyrektor tamtejszego teatru „Lyric" dla porozumienia się z autorem „Quo Vadis" w sprawie wytoczenia procesu angielskim wydawcom naszego pisarza. W rozmowie z polskimi publicystami p. Smith tak przedstawia tę sprawę.

Główny cel mojej podróży ściśle obchodzi waszego genialnego powieściopisarza Sienkiewicza. Panowie tu zapewne wiedzą o tem, że jedyne honoraryum angielskie, jakie odebrał autor „Quo Vadis" za swe utwory, jest to, które zapłacił p. Barrett za prawo inscenizacyi tej powieści. Jest to bardzo mało. Otóż p. Barrett, jak wszyscy pisarze angielscy, jest zdania, że tłómaczenie pisarzy nawet z krajów, nieobjętych konwencyą literacką, jest kradzieżą, której bezkarnie tolerować nie należy. Dla zasady już parokrotnie takie sprawy poruszał p. Barrett w pismach, a nawet sprawę p. Fauntleroy, nieznanego sobie autora, własnym kosztem poruszył i w sądach wygrał. Otóż z jego polecenia zasięgnąłem rady naszego stałego adwokata, Russell'a, syna lorda Killowen, prezesa trybunału apelacyjnego, który, po przejrzeniu sprawy Sienkiewicza, przyszedł do przekonania, że ten, drukując swe utwory współcześnie w Królestwie Polskiem, nieobjętem konwencyą i w kraju, objętym konwencyą (Poznańskie), nie mógł być tłómaczonym na język angielski bez pozwolenia i odpowiedniego honoraryum. Ponieważ wniesienie sprawy przed trybunał komisyi izby lordów pociągnie za sobą olbrzymie koszta — kilkadziesiąt tysięcy złr. — (procesy w Anglii są bardzo kosztowne), przyjechałem zebrać potrzebne informacye, dostać rocznik *Dziennika Poznańskiego* i plenipotencye od Sienkiewicza. Wtedy rozpoczniemy proces z Whitney i Canby, z Routledge'm i innymi wydawcami na własne ryzyko p. Barrett'a. Jesteśmy pewni wygranej. Całe honoraryum, które wyprocesujemy, po odtrąceniu kosztów, doręczymy waszemu pisarzowi. Mamy za sobą prawo obyczajowe, wedle którego wydawcy, nawet autorom w krajach konwencyą nieobjętych, płacą pewne honoraryum. Powieść, która rozeszła się w setkach tysięcy egzemplarzy (a po wystawieniu sztuki jeszcze zwiększy się pokup), powinna twórcy przynieść odpowiednie i słusznie należne zyski. W tem p. Barrett wcale nie jest interesowany. Panowie Whitney i Canby nie mają prawa wystawiać „Quo Vadis" ani w Angii, ani w Ameryce, nawet w tym wypadku, gdyby p. Barrett nie miał upoważnienia Sienkiewicza, gdyż, jako autor „Znaku Krzyża", może im tego zabronić. „Znak Krzyża" („The sign of the Cross), do którego „Quo Vadis" jest wielce podobnem, wystawiony był na scenie o rok wcześniej, nim „Quo Vadis" ukazało się w polskim oryginale. Prawo autorskie dramatyczne zabrania „zabarwionego naśladownictwa" sztuk, co do których zastrzeżono wszelkie prawa autorskie. Otóż niepodobieństwem jest zrobić dramatyczną sztukę z „Quo Vadis", żeby się ona nie okazała „zabarwionem naśladownictwem" „Znaku Krzyża". Ktoby więc chciał wystawić bez upoważnienia „Quo Vadis", przeciw temu W. Barrett wystąpi nietylko na podstawie upoważnienia Sienkiewicza (któreby wobec tego, że prawo autorskie nie zabrania dramatyzowania powieści, nie wystarczało), ale jako autor „Znaku Krzyża", twierdząc, że ta sztuka jest „zabarwionem naśladownictwem" jego własnego dramatu.

Na tej więc podstawie możemy wytoczyć proces Amerykanom. Nie wiem, czy do tego przyjdzie wobec tego, że najlepsi artyści dramatyczni odmówili wystąpienia w tej sztuce, która, jako grana przez lichych aktorów, zapewne po kilku przedstawieniach padnie, oszczędzając nam kosztów procesu.

Zresztą adwokat nasz zaproponował Amerykanom zgodę. Pan Barrett chętnie godzi się na to, ażeby zapłacili odpowiednie honoraryum za prawo grania w Ameryce i to honoraryum ma zamiar odesłać Sienkiewiczowi. Jak się ta sprawa skończy, trudno przewidzieć. Chcecie wiedzieć, jak inscenizował tę powieść Barrett? Sztuka składa się z 5 aktów i 18 obrazów. Niektóre obrazy będą bardzo realistyczne, jak walka Ursusa z bykiem na scenie. Kazałem tresować dwa byki, dlatego też we wszystkich teatrach musimy wzmacniać podłogę sceny. Z trudnością udało mi się wyszukać olbrzyma z głosem stentorowym, który grać będzie rolę Ursusa. Do obsady tej sztuki potrzeba 72 osób.

Dekoracye i kostyumy, jak przystoi na sztukę, przerobioną z powieści największego powieściopisarza, będą wspaniałe. Nic podobnego do tej pory nie było na świecie — taka była wola p. Barrett'a, do której się w zupełności zastosowałem. Koszta będą olbrzymie, ale jesteśmy pewni, że w ciągu lat kilku sztuka ściągnie jak Barrett'a „Znak krzyża" *), miliony widzów: „Quo Vadis" będziemy grali w jesieni współcześnie w kilku teatrach w Anglii, oraz we wszystkich większych miastach kolonialnych. Sztuka w początku maja będzie już wystawiona w Glasgowie, a potem p. Barrett, wystawi ją w Londynie w teatrze Lyceum, który wespół z Irwing'iem wydzierżawił na lat 7.

Jeszcze inną sztukę na tle powieści Sienkiewicza mam zamiar wystawić mianowicie w czerwcu zaczynamy próby ze sztuki p. Jasieńskiego, napisanej na tle „Krzyżaków", p. t. „Jurandówna". Honoraryum płacimy 10 proc. od dochodu brutto; jest to zwykła stopa wynagradzania autora. Pozwolę sobie przytem zwrócić uwagę autorów polskich, że na dobre dramaty historyczne i salonowe mogą mieć dobry zbyt w Anglii. Od p. Jasieńskiego dostałem streszczenie sztuki „Bolesław Śmiały" K. Glińskiego, która mi się bardzo podobała, ale ponieważ już na cały rok mamy repertuar zapewniony, odstąpię ją p. George Aleksandrowi, albo p. Beerbohm Tree.

— Czy „Quo Vadis" będzie u nas grane? — zapytano pana Smith.

— Naturalnie — odrzekł. — P. Barrett'owi bardzo chodzi o to, ażeby ta sztuka grana była w ojczyźnie uwielbianego przez niego autora. Nadeślę ją do Warszawy w przyszłym tygodniu. Dziś donoszę prezesowi warszawskiej kasy literackiej, że p. Barrett pragnąłby, ażeby honoraryum, jakie się da osiągnąć za przedstawienia w Warszawie i Łodzi, zechciał zaliczyć do dochodów kasy.

*) W ciągu lat trzech, przeszło 15 milionów osób było na przedstawieniu tej sztuki.

Co i o czem piszą.

Kto zna dobrze Wiedeń i jego stosunki, tego niewątpliwie zastanawia brak prawdziwego ducha towarzyskiego z jego powabami i wytworną uprzejmością w wielkim świecie tamtejszym.

Pochodzi to stąd, że jakkolwiek w Wiedniu jest dwór, ale niema życia towarzyskiego dworskiego, a tem samem niema jak gdzieindziej, oddziaływania dworu na stosunki wielkoświatowe, nie ma dla nich pierwowzoru, nie ma ożywienia udzielającego się z góry. Tradycya, etykieta, a obecnie osoba sędziwego Monarchy wiele blasku i powagi użyczają dworowi, ale życie towarzyskie dworskie, które w ostatnich czasach nie było należycie rozwinięte, ogranicza się dziś do minimum. Nie ma ręki niewieściej, któraby je pielęgnowała i podtrzymywała umiejętnie. Nawet za życia śp. Cesarzowej Elżbiety nie było lepiej, gdyż — jak wiadomo — sposób jej życia, upodobania i jej duchowe usposobienie nie sprzyjały stosunkom towarzyskim.

Sięgając w przeszłość można przypuścić, że i za czasów Maryi Teresy wiedeńskie życie towarzyskie nie było tak świetne jak w Wersalu i Paryżu, albowiem Cesarzowa przekładała nad wszystko koło rodzinne. Za naszych czasów górujące stanowisko zajmowała w towarzystwie wiedeńskiem i niezmiernie je ożywiała księżna Lory Schwarzenberg. Dziś nie ma ani jednej damy, któraby była taką w świecie towarzyskim powagą. Księżna Paulina Metternich nie była nią nigdy. Dawniej przebywała mało w Wiedniu, a obecnie jest znowu wskutek swej dobroczynnej działalności zbyt popularną we wszystkich warstwach, aby mogła być „towarzyską powagą".

Wiedeński korespondent *Czasu* pisząc o tych stosunkach towarzyskich i dworskich Wiednia, mówi tak:

Czasy się zmieniły. Prądy, niszczące dawne życie towarzyskie, docierać poczęły do Wiednia; wpływ obyczajów demokratycznych i amerykanizmu nie daje się tu jeszcze zbyt we znaki, ale czuć go w powietrzu. Dawna wyłączność wiedeńska zwolna ustępować poczęła. Dobrze zastosowana w stosunkach towarzyskich wyłączność posłużyć może za należne odszczególnienie, a zaostrza zdrowe apetyty towarzyskie; gdy jest przesadna, staje się ujemną i śmieszną. W Wiedniu doszła była do tego stopnia, że wytworzyła była niczem niezwalczoną potęgę nudów. Były czasy, że towarzystwo tutejsze było zamkniętem kółkiem rodzinnem. „To nie było już do wytrzymania — mówiła pewna dama tutejsza — to musiało pod naciskiem siły elementarnej i potrzeby ludzkiej jakiej takiej wesołości zmienić się i zmieniło się też".

Ale z dawnego obyczaju pozostało pewne osobiste zamknięcie się w sobie, sztywność i brak uprzejmości. Wprawdzie wymarły wielkie impertynentki, o których opowiadają tu jeszcze, a ks. Dietriechstein, zdziecinniała nieco, ale prawdziwie, szczerze, z urodzenia i wychowania uprzejma dama jest jeszcze wyjątkiem. Wogóle formy towarzyskie są ładne; grzeczność jest powszechna. Ale grzeczność a uprzejmość to zupełnie co innego; pierwsza może być czasem nawet obrażającą i nieprzyjemną, podczas gdy druga jest duszą stosunków towarzyskich i najmilszą w nich rzeczą, którą z wiekiem się ceni najwięcej, więcej nawet niż dowcip.

Pozostała zatem pewna nerwowa trwoga, nietylko przed cudzoziemcami, ale wogóle przed obcymi, przed tymi, co nie należą do owego koła rodzinnego i lokalnego. Biorą nieraz za wyłączność lub dumę, co jest lenistwem, wygodnictwem i — parafiańszczyzną.

„Zauważyłeś pan niezawodnie — mówiła dama, której słowa wyżej przytoczyłem — nieznaczne odporne poruszenie łopatki, kiedy zbliżasz się i rozpoczynasz po raz pierwszy rozmowę z jedną z pań tutejszych; możnaby to wziąć za niechęć lub wyniosłość, a tymczasem jest to jedynie obawa przed przymusem, który zadać sobie ma z kimś, co nie jest krewnym i do którego nie mówi „ty", przed rozmową, wychodzącą po za codzienne zaklęte koło plotek miejscowych i to może w obcym języku; słowem to nie duma, ale wygoda, próżniactwo umysłowe.

Wiedeń acz wielką jest stolicą, pozostał małem miastem; bo nie ma w nim tłumów i nie ma cudzoziemców. Żywioł cudzoziemski przedstawia wyłącznie dyplomacya i ta już teraz — z małemi wyjątkami — weszła w skład tutejszego towarzystwa, choć wcale się z niem nie zlewa. To też więcej niż gdziekolwiek indziej, zachowało ono miejscowe znamię i ożywione jest duchem miejscowym. Nie można powiedzieć, aby nie było ogładzonem, ale nie wyzbyło się dawnego stylu a nie przyjęło dzisiejszego ogólno-światowego. Wszyscy tu mówią po francusku, ale jest to miejscowa, wiedeńska francuczczyzna, w której między innemi, słowo „oser" odgrywa zupełnie dowolną, niezgodną z duchem języka rolę.

Plotka jest wspólną właściwością wszystkich wielkich i eleganckich światów, ale w towarzystwie wiedeńskiem zajmuje ona, z wykluczeniem wszystkiego innego, całe miejsce. Ma tu siłę nałogu a pochodzi z próżniactwa. Przeciętne wykształcenie jest dość dobre, a przecież osoba, zajmująca się czemś innem jak plotką jest niespodzianką. Intryga miłośna, która była zawsze głównym żywiołem życia światowego, nie jest tu zbytecznie uprawiana; istnieje ona raczej w wyobraźni plotki niż w rzeczywistości. Czy pochodzi to z cnoty i naprawy obyczajów, nie wiem, ale zdaje mi się, że główną przyczyną jest konieczność i że walka osłabła *faute de combattants*.

Nie ma dawnych lwów salonowych, podbójców serc kobiecych. Jest zaledwie paru, którym się zdaje, że są nimi. W ogóle jak wszędzie dziś, tak i tu szuka się przeważnie powodzeń i szczęścia gdzie indziej, w innych światach. Z drugiej strony brak typu *de la grande coquette* a jak obecnie także wielkich piękności. Brak wreszcie owej wykwintności, która uszlachetnia intrygę miłośną.

Drugim żywiołem życia towarzyskiego, zwłaszcza karnawałowego, jest wszędzie małżeństwo. Pod tym względem stosunki tutejsze są idyliczne, rozczulające, w skutku tego, że nie ma posagów i dziedziczek; z konieczności więc zawierają się związki małżeńskie ze skłonności i wzajemnego przywiązania. Mezalianse dla pieniędzy są jeszcze wyjątkami.

„Cavalier" prócz właściwych sobie zewnętrznych form, jest najczęściej nijakim; zwykle raczej sympatycznym, nieco lekkomyślnym, ale nie zepsutym i z małymi wyjątkami pod względem prawości i honoru porządnym. Ale jego żywot jest czczym, a gdy nie służy w wojsku lub w administracyi, albo dyplomacyi, próżniaczym; w najlepszym wypadku przeplata on go sportem.

Nowoczesny twór wiedeński „Gigerl" łączy w sobie lekkomyślność i wesołość wiedeńską z płytkością i miejscową elegancyą; ale to raczej typ kawiarniany, niż salonowy, a „Cavalier" czasem tylko trąci Gigerlem i to już teraz najczęściej nie z umysłu, tylko przypadkowo. Jest tu jak w każdem towarzystwie wszędobylski, tak znakomicie opisany w jednej z powieści Disraelego; jest także zbieracz zaproszeń.

Ale to są ogólno-ludzkie typy. — Stara panna ukazuje się pod postacią kanoniczki, „Stiftdame" wyprostowana, stylowa, bywa dużo w świecie; pomimo wieku pokaźna, ubiera salon a zasila plotkę. Wreszcie „Comtessa", panna wchodząca w świat i na wydaniu, jest zawsze jedna i ta sama; to jest, że wszystkie Comtessy podobne są do siebie, jak wszyscy hofraci. — Comtessy mają swój szablon i swój żargon, którego nauczyły się od „Cavalierów". Zresztą Comtessa jest miłem stworzeniem, dobrze ułożonem, nie bez wdzięku, gdy jest poważną. W przeszłym wieku Comtessy zwały się „Fräulein" a Casanova opisując swój pobyt w Wiedniu, pisał: *les fräuleins étaient si bonnes qu'elles ne craignaient pas de prejudicier à leur noblesse en acceptant de petites rétributions pour leurs complaisances*. — Pod żadnym względem nie stosuje się to do dzisiejszych Comtesses, chociaż nieraz i ich nie oszczędza plotka. — Comtessa jest poczciwa i uczciwa, czasem to dobry chłopiec.

W ogóle Wiedeń może się szczycić, że pod względem zepsucia pozostał w tyle za Paryżem i Londynem, a nawet Berlinem. Zbywa mu w zamian na wykwincie i soli atyckiej; ma zaś swoją miejscową wesołość i wiedeński „Witz". Zbytek jest umiarkowany. W towarzystwie łatwiej zdobywają się na życzliwość, niż na uprzejmość. Comtessa, gdy się przemienia w mężatkę, jest niewiastą chrześcijańską i jeszcze patryotką austryacką. To, co jej zbywa pod względem blasku i świetności światowej, europejskiej, zastępuje poważnemi przymiotami i cnotami. Wychowuje z całą możliwą sumiennością dzieci i na niej też, na katolickiej i austryackiej niewieście opiera się nadzieja przyszłości.

Dzieło p. Halbana.

Jak wiadomo, *Wiener Journal* doniósł, że były dyrektor kancelaryi Rady państwa p. Henryk Halban pisze historyę gabinetu hr. Badeniego. Wiedeński korespondent petersburskiego *Kraju* udał się tedy do p. Halbana, aby się od niego dowiedzieć o tej sprawie. P. Halban dał mu takie wyjaśnienie:

Z początku brała mnie pokusa sięgnąć dalej w przeszłość i wykazać, jak powstało tło, na którem rozwijały się wypadki za rządów hr. Badeniego. Po dojrzałym namyśle, postanowiłem jednak ograniczyć się do epoki Badeniego, a to z dwóch powodów. Po pierwsze, że jest to temat aktualny jeszcze, a po drugie, że podług mego najgłębszego przekonania, wyjaśnienie tajników epizodu badeniowskiego, koniecznem jest dla rozwoju stosunków w Austryi i dla tych, co powołani będą do dalszej budowy.

— A czy dzieło postąpiło już daleko? — spytałem.

Zamiast odpowiedzi wydobył pan Halban imponujący objętością manuskrypt. Na ostatniej kartce dojrzałem cyfrę: 800.

— Oto — rzekł — ta część pracy zawiera rdzeń politycznego przebiegu epoki, której piszę historyę. Dalsza część — i tu wskazał na drugi 100-kartkowy manuskrypt — to tylko historya ostatnich czterech dni listopadowych. Pierwszą część dyktowałem stenografowi, drugą, jako bardzo poufną, musiałem już sam pisać. Jest to cała historya powstania i zastosowania tak zw. lex Falkenhayn.

Dalszy znów manuskrypt zawiera liczne uwagi, bądź to w tekście, bądź to na końcu zamieścić się mające, oraz materyały do historyi obstrukcyi parlamentarnej we wszystkich państwach europejskich. Cały materyał mam już od dwóch miesięcy gotowy. Odtąd odpoczywam, w części także dla tego, iż, powolny radzie wysoko położonych przyjaciół politycznych, chciałem przeczekać aż sam będę bardziej objektywnym, i aż się nasze wewnętrzne stosunki do pewnego stopnia wyjaśnią. Niemogę bowiem zataić przed samym sobą, że pojawienie się tego dzieła w danej chwili mogłoby zaszkodzić będącym w toku usiłowaniom. I tak część dzieła, zawierająca szczegóły udziału najwyższych sfer, pozostać musi na zawsze może w manuskrypcie. Praca moja jest więc gotową, pozostaje tylko to i owo ze sobą związać, a to i owo wydzielić.

— A jakiemże jest — spytałem — założenie książki?

— Jak już zaznaczyłem — pod względem politycznym ograniczam się ściśle do dwuletnich rządów hr. Badeniego. Dzieło rozpoczyna się z chwilą powołania hr. Gołuchowskiego na ministra spraw zewnętrznych, a kończy się upadkiem hrabiego Badeniego. Odpowiednio do stosunków wewnętrznych, jakie będą w chwili ogłoszenia książki, napiszę też epilog, odnoszący się do przyszłości Austryi. Ponieważ główną uwagę zwracam na obstrukcyę niemiecką, którą też ściśle historycznie opisuję, nasunęła mi się sama przez się myśl porównania jej z obstrukcyą w innych krajach. W tej mierze sięgam do historyi wszystkich krajów, bez względu na epokę i przedstawiam obstrukcyę w Anglii, Włoszech, na Węgrzech i t. d., zbieram też materyały do obstrukcyi w chwili bieżącej.

— Może pozwoli mi pan uczynić pytanie, sięgające już po za zewnętrzną stronę pańskiej pracy? Chciałbym mianowicie wiedzieć, czy — zdaniem pańskiem — obstrukcya i jej następstwa, wywołane zostały istotnie tylko przez rozporządzenia językowe hr. Badeniego?

— Na to odpowiem panu zupełnie jasno: zdaniem mojem, hr. Badeni przez rozporządzenia językowe przyśpieszył tylko o parę lat nieunikniony w Austryi kataklizm. Grunt tak już był podminowany, że lada iskra wywołać musiała wybuch, a pod wybuchem rozumiem: ostateczny obrachunek pomiędzy światem germańskim a słowiańskim. Tą iskrą mogłoby być lada nowe „Cilli"*), tak samo, jak stały się nią rozporządzenia językowe. Nie przeczę, że może przez lepszą taktykę można było pożar odroczyć lub może go złagodzić, ale pęknięcie wrzodu było ostatecznie nieuniknionem. Sądzę, że o wiele większym błędem hr. Badeniego, aniżeli rozporządzenia językowe, był zakaz wiecu niemieckiego w Chebie i wprowadzenie w życie *lex* Falkenhayn.

— Czy rzeczywiście — spytałem — przypisuje pan taką doniosłość owemu zakazowi?

— Naturalnie — odrzekł stanowczo p. Halban. — Psychologia polityczna uczy, że należy obrażonemu, czy też temu, który ma się za obrażonego, pozwolić, by się wygadał, gdyż na tem przedewszystkiem mu zależy. Gdyby Niemcy mogli byli w Chebie wygadać się i gdyby hr. Badeni rozbroił ich był swoim liberalizmem, z pewnością konferencye ugodowe byłyby były przyszły w sierpniu do skutku, a wobec niewątpliwej sympatyi Niemców do hrabiego Badeniego, może on jeden zdołałby był dokonać ugody. Znasz pan dostatecznie ówczesne stosunki i nie potrzebuję pono przekonywać pana, że hrabia Badeni miał u Niemców sympatye, szczególniej w gronie stronnictwa niemiecko-ludowego. Twierdzę jednak o wiele więcej, mianowicie, że wielu polityków niemieckich — przynajmniej w rozmowach poufnych — dziś jeszcze żałuje jego upadku.

— A jak — spytałem dalej — zapatruje się pan na *lex* Falkenhayn?

— Korzystając z tego pytania — odparł pan Halban — stwierdzam przedewszystkiem stanowczo, że — wbrew rozmaitym legendom — byłem tej ustawy przeciwnikiem. A byłem nim nietylko z powodów legalnych, ale i dlatego, iż miałem przekonanie, że próba regulaminowego okiełznania parlamentu w Wiedniu na gruncie niemieckim zwrócona przeciwko Niemcom, w rewolucyjnie prawie rozhukanej stolicy, żadną miarą udać się nie mogła. Aż do uchwalenia *lex* Falkenhayn Niemcy, zwłaszcza wielu ludowców, zawsze jeszcze liczyli się z Badenim i mieli nadzieję pogodzenia się z nim; było to możliwem mianowicie, gdyby, zamiast uchwalenia *lex* Falkenhayn, chciał był on Radę państwa na czas dłuższy odroczyć.

— Wiem, że pana nużę, a jednak jedno jeszcze pytanie: co skłoniło hrabiego Badeniego do wprowadzenia *lex* Falkenhayn?

— Odpowiem panu i na to bez wahania. Hrabia Badeni sam miał największe wątpliwości, tak prawne, jak i polityczne, i wiedział, że przez wprowadzenie *lex* Falkenhayn ulubiona myśl jego pojednania się z Niemcami straci wszelkie szanse. Jeśli mimo to chwycił się tej drogi, to uczynił to, jako patryota austryacki i wierny sługa Najjaśniejszego Pana, ażeby *coûte que-coûte* w drodze parlamentarnej przeprowadzić ugodę prowizoryczną z Węgrami. Bezustannie trapiła go myśl, ile też Austryę kosztować będzie zawisłość od Węgier w razie pozaparlamentarnego traktowania ugody.

— Zanim odejdę, jeszcze jedno: kiedy dzieło pańskie opuści prasę?

— Plan mój — odpowiedział p. Halban — jest taki: nasamprzód pojadę wkrótce do Buska, ażeby tam szukać jeszcze pozytywnego materyału, zwłaszcza zaś pewnych projektów do ustaw, które służyć miały za podstawę do konferencyi ugodowej. W ciągu lata oddam manuskrypt do druku, tak, że już w jesieni dzieło ukaże się, jak sądzę, w dwóch tomach.

*) Aluzya do głośnej walki o gimnazyum słoweńskie w Cylei. (*Przyp. koresp.*).

KRONIKA.

Lwów 24 kwietnia.

Sienkiewicz we Lwowie. Henryk Sienkiewicz, bawiący od dni kilku w Krakowie, zdecydował się na zaproszenie Towarzystwa dziennikarzy polskich przybyć do Lwowa i wygłosić odczyt pod tyt. „Bitwa pod Grunwaldem", na dochód funduszu pensyjnego wspomnianego Towarzystwa. Odczyt odbyłby się w niedzielę lub w poniedziałek po południu. Wykonanie tego postanowienia uczynił jednak Sienkiewicz zależnem od stanu zdrowia swego, cierpi bowiem od dni kilku na ischias (ból w kulszy), który na razie nie pozwala mu wychodzić, a zwłaszcza odbywać podróży.

Dzisiejszy biuletyn o stanie ks. arcybiskupa Morawskiego, wydany o godz. 10 rano, brzmi: Chory dzisiaj nieco silniejszy i przytomniejszy. Wogóle w stanie zdrowia dostojnego pacyenta nastąpiła mała poprawa. *Dr. Wiczkowski.*

Wizytacya szkół. Szef sekcyi w ministerstwie oświaty Stadler rozpoczął wczoraj w towarzystwie radzcy dworu Pergera i sekretarza ministeryalnego Foerstera podróż inspekcyjną dla zwiedzenia szkół artystycznych i przemysłowych w Galicyi, na Szląsku i Morawach. Najpierw udali się ci urzędnicy do Krakowa.

Stan zdrowia p. Alberta Wilczyńskiego, sympatycznego autora „Kłopotów starego komendanta" poczyna być bardzo groźnym.

Śluby. W niedzielę odbył się w kościele OO. Bernardynów ślub pana Ferdynanda Feldmana, artysty teatru lwowskiego, z panią Pauliną Korwin-Gąsiorowską.

Ślub panny Stefanii Białoskórskiej, córki Izabeli z Michalewskich i śp. Józefa Białoskórskiego, właściciela dóbr ziemskich — z panem Maryanem Hofferem, inżynierem Namiestnictwa, odbędzie się dnia 28 bm. w lwowskim kościele OO. Bernardynów o godz. 7½ wieczorem.

Administratorem dyecezyi tarnowskiej wybrała tamtejsza kapituła ks. infułata Stanisława Walczyńskiego.

Emerytura dla nauczycielek szkół przemysłowych. Minister oświaty wydał na podstawie zezwolenia cesarskiego rozporządzenie, według którego nauczycielki w państwowych szkołach przemysłowych analogicznie do werkmistrzów uprawnione będą do korzystania z państwowej emerytury.

Konkursa rozpisują: Sąd krajowy we Lwowie na posadę urzędnika wykonawczego w X randze za kaucyą w wysokości jednorocznej płacy; termin do 20 maja. — Sąd wyższy we Lwowie na posady asystentów kancelaryjnych w XI randze: we Lwowie, Czerniowcach, Przemyślu, Stanisławowie i Tarnopolu; termin do 31 maja. — Wydział powiatowy krakowski na posadę lustratora gmin powiatu krakowskiego z poborami 2400 K.; termin do 31 maja. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów za kaucyą 400 K.: w Niegowcach powiatu kałuskiego i w Cieniawie powiatu grybowskiego. Pobory 380 K. i później oznaczyć się mające wynagrodzenie na posłańca pieszego; termin do 5 maja.

Banda opryszków. W Wiedniu aresztowano czternastu przesuwaczy wagonów kolejowych i kilku innych ludzi, którzy w ostatnich miesiącach zuchwale okradali wagony kolei państwowych. O ile dotychczas zdołano zbadać, ma się tu do czynienia z dobrze zorganizowaną bandą opryszków, którzy trudnili się wykradaniem z wagonów kolejowych rozmaitych środków spożywczych, drobiu, wędlin, ubrań, materyj etc. etc. Szkoda wynosi kilkadziesiąt tysięcy koron. Energiczne śledztwo jest w toku.

Plon podżegań socyalistycznych. Nie upłynął jeszcze miesiąc od czasu, gdy deputacya robotników, szukających pracy, prosiła prezydyum Magistratu lwowskiego o rozpoczęcie robót około kładzenia rur wodociągowych. Prośbę tę prezydyum Magistratu natychmiast uwzględniło, stanęli więc do pracy ci, którzy pracować chcieli, a pod jakimi warunkami mają pracować, to wiedzieli z góry. Atoli już wczoraj trzydziestu robotników, wykopujących ziemię pod rury wodociągowe przy ul. Rapaporta, odmówiło dalszej pracy, żądając podwyższenia płacy, wynoszącej dziś 30 halerzy za wykopany metr kubiczny ziemi. Gdy żądaniu temu nie uczyniono zadość, ludzie ci porzucili narzędzia i udali się najpierw na ul. Ossolińskich, a następnie na ul. Karola Ludwika, namawiając po drodze innych robotników do zaprzestania roboty. Namowy nie odniosły skutku, więc na ul. Karola Ludwika bastownicy poczęli obrzucać kamieniami pracujących robotników, przyczem jeden z kamieni zranił dość ciężko w głowę Jana Hruszca. Sprowadzona policya rozpędziła awanturników i aresztowała Wojciecha Vogta, Harasyma Barabę i Nikodema Puchałę za podburzanie do strejku i za opór władzy, niebawem jednak wypuszczono ich na wolność.

W sprawie okrutnego zamordowania żony i córki karczmarza Salzmana z Hermanowej aresztowano niejakiego Józefa Ostera, który od pewnego czasu wałęsa się w okolicy Rzeszowa, Tyczyna i Błażowy. Podejrzenie ściągnął na siebie tem, że na szyi ma mnóstwo ran, pochodzących prawdopodobnie z silnego podrapania, zadanego mu przez szamocące się z nim osoby. Oster przedstawia się jako człowiek umysłowo anormalny i tłómaczy pochodzenie owych ran tem, że je sobie kozikiem sam zadał. Lekarz sądowy po zbadaniu go, co do niektórych ran tłómaczenie to uwzględnia, ale co do innych wykazuje ich bezpodstawność. Oster wszelkich bliższych wyjaśnień odmawia. Na razie przytrzymano go w areszcie śledczym.

W Tarnopolu zastrejkowali wszyscy czeladnicy piekarscy i żądają skrócenia dnia roboczego. Tarnopol od wczoraj nie ma więc pieczywa.

Wiec izraelickich gmin wyznaniowych obradować będzie dnia 1 i 2 maja we Lwowie. Na porządku dziennym tego wiecu znajdują się między innemi: sprawa zaprowadzenia w urzędowaniu zborów izraelickich języka polskiego jako urzędowego, dalej sprawa wyjednania zastępstwa interesów wyznaniowych w Radzie szkolnej krajowej i t. p. W wiecu tym wezmą udział delegaci kahałów galicyjskich, oraz wszyscy żydowscy posłowie do Rady państwa i Sejmu krajowego.

Tow. błog. Jana z Dukli. Wczoraj wieczorem odbyło się pod przewodnictwem p. Stanisława Ciuchcińskiego walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców mieszczan lwowskich, pod wezwaniem błogosławionego Jana z Dukli. Towarzystwo to w r. 1899 wypłaciło inwalidom, wdowom i sierotom 2.388 zł. zapomogi. Kapitał żelazny Towarzystwa z dniem 31 grudnia z. r. wynosił 61.708 zł., fundusz zaliczkowy 10.450 zł., ogólny zaś stan majątku 77.142 zł. W r. 1899 pomnożono majątek Towarzystwa o 3.473 zł. Sprawozdanie z czynności i rachunków przyjęto do wiadomości, dyrekcyi zaś udzielono absolutoryum. Do komisyi rewizyjnej na r. 1900 wybrano panów: Przyszlaka, Schillinga i Früauffa.

Czytelnia katolicka lwowska wysłała na uroczystość jubileuszową do Gniezna następujący telegram: „Czytelnia katolicka we Lwowie łączy swe korne modły w doniosłej chwili rocznicy wiekopomnego faktu historycznego. Oby Bóg, niezbadany w Swych wyrokach udzielił łaski i sił prastarej Archidyecezyi Kościoła polskiego do zdobycia dawnej chwały i potęgi. W tej chwili uroczystej zasyłamy życzenia na ręce Najprzewielebniejszego Arcypasterza".

Jubileusz Sienkiewicza. *Ruskij Listok* donosi, że wobec przypadającego w czerwcu 30-letniego jubileuszu naszego znakomitego pisarza Henryka Sienkiewicza, stowarzyszenia naukowe i literackie w Petersburgu dziś już przygotowują się do uroczystego obchodu tej rocznicy. Uroczystość jubileuszowa nad Newą ma się odbyć w tym samym czasie, co i w Warszawie.

Przedstawienia dramatu lwowskiego, po wyjeździe operetki do Warszawy, odbywać się będą, jeśli Sejm i Rada miejska dopomogą subwencyami, nie na własne ryzyko artystów dramatu; przyrzekł zająć się niemi p. Heller, a tylko, aby go nikt nie posądził o chęć zysku, zażądał od artystów wyznaczenia z ich grona jednego kolegi, któryby wraz z p. Sachorowskim prowadził jak najdokładniejsze rachunki, a gdyby okazała się jaka nadwyżka, pan Heller zwróciłby ją krajowi i gminie, ewentualnie rozdał między biedniejszych artystów. Faktycznym więc kierownikiem dramatu we Lwowie pozostałby aż do otwarcia nowego teatru p. Heller, zastępowałby go p. Sachorowski, sekretarz teatru, a reżyserem byłby p. Walewski. Ale — jak już wczoraj rzekliśmy — letni teatr zawisł od subwencyi kraju i miasta.

Polscy emigranci w Badeńskiem. Ministerstwo badeńskie wydało zarządzenia, utrudniające immigracyę robotników polskich. Podług tych zarządzeń, zakrajowych robotników polskich wolno używać jedynie w czasie od 1 marca do 1 grudnia i to wyłącznie do pracy rolnej oraz do zajęć rolniczych ubocznych. W rękodzielach i przemyśle wolno używać robotników polskich tylko o tyle, o ile rada okręgowa skonstatuje w tym kierunku gospodarczą potrzebę. Na służbą domową Polaków wogóle przyjmować nie wolno. To samo dotyczy także przyjmowania czeladników i terminatorów polskich. Nie wolno dalej zatrudniać całych rodzin oraz dzieci, na których cięży wedle wieku obowiązek szkolny. Robotnicy rolni polscy mają mieszkać osobno, nie z innymi robotnikami, w separowanych wedle płci lokalach. Pracodawcy, którzy chcą zatrudniać u siebie robotników polskich, muszą złożyć deklaracyę, że powyższych warunków będą przestrzegali, oraz że skarbowi państwa zwrócą wszelkie koszta, gdyby musiano robotników tych z jakichkolwiek powodów odstawić z urzędu do granicy państwa niemieckiego.

Z Horodenki piszą nam: Krajowy Związek strażacki przeprowadził tu trzydniowy kurs pożarnictwa z uczniami tutejszej szkoły rolniczej. Kursa takie urządzane są co kilka lat, a tegoroczny ma o tyle doniośliejsze znaczenie, że wyćwiczył uczniów szkoły rolniczej także na instruktorów wiejskich straży pożarnych. Uczniowie ci bowiem w dalszem życiu zajmują posady ekonomów, pisarzy prowentowych i tym podobnych funkcyonaryuszy rolniczych.

zatem nadają się bardzo dobrze do kierowania wiejskiemi strażami pożarnemi. Pomysł to dyrektora szkoły tutejszej p. Przemysława Cholewy.

Zaręczyny. W Józowie (gub. lubelska) dnia 18 bm. odbyły się zaręczyny panny Wandy Kowerskiej, córki Stefana i Zofii z Przewłockich, z panem Feliksem Drużbackim, synem Mikołaja i ś. p. Amelii z Sakowiczów, właścicielem dóbr Prałkowce pod Przemyślem w Galicyi.

Hojny zapis. W Warszawie zmarła ś. p. Ludwika z Lindów Gorecka, córka autora „Słownika języka polskiego", a wdowa po budowniczym miasta Warszawy. Zmarła przed laty kilkunastu ofiarowała Akademii Umiejętności w Krakowie fundusz imienia Lindego na nagrody za najlepsze prace nad językiem polskim, a testamentem dom swój w Warszawie przy ulicy Królewskiej nr. 17 zapisała Towarzystwu sztuk pięknych w Królestwie Polskiem.

Pożar. W Bratkowicach koło Rzeszowa spłonęło 23 domów mieszkalnych i 17 stodół. Szkoda wynosi przeszło 50.000 koron.

Samobójstwo obłąkanej. Jütte Schwarzbach, żona kupca i właściciela realności w Skale, kobieta 54 letnia, w przystępie obłąkania rzuciła się w nurty Zbrucza i utonęła.

Zbrodnia w Chojnicach. Ojciec zamordowanego Wintera, budowniczy z Przechylewa, udaje się w tych dniach do Berlina, aby ministrowi sprawiedliwości, ewentualnie także cesarzowi przedstawić sprawę i prosić o pomoc w wykryciu sprawców tej dzikiej zbrodni. Policya chojnicka otrzymała kartkę, podpisaną wyrazem: „Mutter" (matka), z doniesieniem, że sprawca zamordowania Wintera jest bezpieczny i znajduje się już w drodze do Ameryki, oraz że syn podpisanej wie wszystko dokładnie i wyznał jej całą prawdę, lecz prawdy tej nie można wyjawić, choć syn piszącej tylko małą poniósłby karę.

Według ostatnich wiadomości, żydowski żebrak, o którym pisaliśmy wczoraj, nazywa się Fryderyk Klebs. Policya jest na jego tropie. Przed odejściem z Koronowa zastawił on srebrny zegarek u piwowara Bossego i chciał zastawić złoty pierścionek. Przypuszczają, że przedmioty te należały do Wintera; policya ma nadzieję, że w kuferku żyda-żebraka znajdzie skrwawione ubranie i brakujące jeszcze części ciała Wintera.

Za znalezienie głowy prokuratorya udzieliła znalazcom nagrodę, wynoszącą 1000 marek, a mianowicie dwunastoletni syn dorożkarza Grzonkowski otrzymał 500 marek, dwaj chłopcy po 200, a jeden 100 marek.

Władze zmuszone są podjąć na nowo śledztwo o zapomnianą już zbrodnię rytualną w Skurczu, ponieważ lekarz sądowy oświadczył, że mord w Skurczu i mord w Chojnicach wykonane zostały jedną i tą samą ręką. Siedmdziesięcioletni żyd, handlarz Josephsohn, który w sprawie morderstwa w Skurczu odegrał tajemniczą rolę, mieszka obecnie w Czersku; w dniu zamordowania Wintera miano go widzieć w Chojnicach.

Podejrzenie zwraca się także przeciwko handlarzowi mebli w Chojnicach, Mateuszowi Mayerowi, który miał nagle i potajemnie wyjechać rzekomo do Berlina. Żona stolarza Wiwiow'a, który Mayerowi dostarczał mebli, opowiada bowiem, że słyszała, jak córka Mayera mówiła do ojca: „Jeżeli się na to zgodzisz, a zamiar się uda, nie przeżyję tego". Nadto jacyś dwaj ludzie podają, że słyszeli słowa Mayerowej, wyrzeczone do męża: „Jakże można zgodzić się na to, przecież to zbrodnia". Mayerowa miała też pytać żonę owego stolarza, czy ona zna Wintera, a otrzymawszy odpowiedź potakującą, zauważyła: „Rodzice zrobiliby dobrze gdyby go odebrali z gimnazyum". Zeznania te Wiwiow'owa i owi dwaj ludzie stwierdzili przysięgą, ale Mayerowa i córka jej przeczą, jakoby prowadziły takie rozmowy.

Znalezisko w pobliżu głowy Wintera, na cztery kawałki rozdarta chusteczka z literą A, została wystawiona na widok publiczny; obok niej wywieszono wezwanie, aby jej właściciel zgłosił się do władz. Policya zwraca uwagę, że zupełnie łatwo można wytłumaczyć przypadkowe znalezienie chusteczki na miejscu czynu, równocześnie przestrzega jednak przed poważnymi skutkami, jakieby ściągnął na siebie właściciel chustczki w razie, gdyby się nie zgłosił, a mimo to został wyśledzony.

Podobno aresztowano znowu bednarza Ferdynanda Krzepa, podejrzanego o zamordowanie Wintera.

Kongres archeologów chrześcijańskich odbywał się w Rzymie pomiędzy dniem 17 a 23 b. m. Obrady toczyły się we wspaniałej auli seminaryum papieskiego. Oprócz blisko sześciuset właściwych kongresistów było na posiedzeniach wielu zaproszonych gości, a między nimi esternastu kardynałów, trzech posłów obcych mocarstw, mianowicie austryacki, francuski i hiszpański i wielu uczonych rozmaitych narodowości. Zebranych na pierwszem posiedzeniu powitał w imieniu Romy protektor kongresu kardynał Parocchi piękną łacińską przemową, w której wyraził imieniem Papieża życzenia pomyślności i skuteczności dla narad kongresu, oraz uczcił pamięć słynnego badacza katakomb Jana Baptysty de Rossi. Następnie wybrano przewodniczącym kongresu monsignora Duchese, który przemówił do zebranych po francusku. Zaraz po tem ukonstytuował się zarząd kongresu, a między prezesami sekcyi znalazł się także Polak, ks. prof. Bilczewski ze Lwowa, którego obrano prowodniczącym sekcyi pierwszej, przeznaczonej dla badania archeologicznego katakomb. Program zjazdu obejmował nietylko posiedzenia i uczone narady, lecz i przechadzkę archeologiczną w okolice Rzymu i wycieczkę do katakomb, gdzie wobec kongresistów odbyła się próba robót grabarskich i wykopalisk, uroczyste przyjęcie ich w Muzeum Laterańskiem, gdzie każdy z uczestników otrzymał na pamiątkę tom dragi znakomitego wydawnictwa prof. Marucchi z dziedziny archeologii chrześcijańskiej, a w końcu odbyło się uroczyste przyjęcie archeologów przez komitet w Bazylice Domitilli przy Via Ardentina.

Po wyczerpaniu materyału, będącego na porządku dziennym obrad w sekcyach i na posiedzeniach plenarnych, oraz po wykonaniu wspomnianych powyżej innych punktów programu, zamknięto wczoraj obrady, postanowiwszy wprzód, że następny kongres odbędzie się w Kartaginie w r. 1905.

Tajemnicza dziewczyna. Dzienniki warszawskie donoszą co następuje: Kijowski sąd okręgowy rozpatrywał niedawno ciekawą sprawę młodej 16-letniej dziewczyny, oskarżonej o włóczęgostwo. Po raz pierwszy dziewczyna aresztowana została w Warszawie i wtedy nazwała się stałą mieszkanką Kijowa, Stefanią Stefanowiczówną. Odesłano ją do Kijowa, tu jednak nie stwierdzono jej tożsamości. Wtedy zmieniła zeznania, które jednak, jak się następnie okazało, były zwyczajnymi wykrętami. Wówczas oddano ją pod sąd. Dziewczyna, mimo napomnień prokuratora i perswazyi obrońcy, wzbraniała się wyjawić prawdziwe swoje nazwisko, twierdząc uporczywie, że się nazywa Stefanowiczówną. Sąd skazał dziewczynę na rok więzienia, a następnie na zesłanie do Syberyi Wschodniej.

W więzieniu dziewczyna, która widocznie otrzymała lepsze wychowanie, trzymała się zdala od swych towarzyszek. Jeden z więźniów, niejaki Nikoliez, poznał w niej dziewczynę, którą często widywał w Wilnie, gdzie mieszkała w jego sąsiedztwie. W tych dniach przybyła z Wilna do Kijowa jakaś pani, mówiąca po polsku, celem poszukiwań zbiegłej swej córki, o której ucieczce zawiadomiła policyę. Panią tę wpuszczono do więzienia; na widok dziewczyny zalała się gorzkiemi łzami. Dziewczyna łkając, rzuciła się w objęcia przybyłej. Wszyscy obecni byli pewni, że nadeszła chwila wyjaśnienia tajemnicy, otaczającej młodą dziewczynę. Po pierwszym jednak porywie serdeczności, dziewczyna chwilę rozmawiała z przybyłą i kiedy tę ostatnią zapytano: czy poznaje swą córkę? oświadczyła stanowczo, że się pomyliła. Domniemana Stefanowiczówna i szukająca swej córki matka rozstały się bardzo chłodno, aczkolwiek znać było, że obie dokładają wszelkich starań, ażeby nie wybuchnąć płaczem. Tak więc tajemnica, otaczająca dziewczynę, pozostała nierozjaśnioną.

Komiczne sprawozdanie. W Paryżu urządził p. Ksawery Godebski — jak wiadomo — wystawę retrospektywną malarstwa polskiego. O wystawie tej podał paryski *Petit Bleu* recenzyę, którą warto przytoczyć. Brzmi ona tak: Dziś po południu otworzono w galeryi Jerzego Petita wystawę dzieł artystów polskich z ostatniego wieku. Wszystkie wybitniejsze osobistości polskie, mieszkające w Paryżu, uczestniczyły w otwarciu tej ciekawej manifestacyi artystycznej. Pomiędzy obrazami i rysunkami wymieniamy dzieła: Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Kraszewskiego, Sienkiewicza, Chopina, Moniuszki, Paderewskiego, Wieniawskiego etc. (sic!) Chociaż niekompletna wystawa ta zaznacza główne etapy rozwoju malarstwa polskiego i świadczy wyraźnie, że sztuka polska posiada rzeczywistych mistrzów". Sprawozdawca otrzymał od kogoś z Polaków kilka nazwisk i nie zrozumiawszy, w którym kościele dzwonią, napisał wzmiankę bez oglądania wystawy, jak się to najczęściej dzieje w prasie francuskiej.

Zmarli. W Krakowie Marya hr. Bnińska, lat 62. — We Lwowie Julia z Bemów Kruszelnicka, wdowa po właścicielu dóbr ziemskich lat 78.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +5, w poł +9 R. Bar. 766. Spada. Pogoda.

Aforyzm. Nie ma na świecie tak wielkiego egoisty, któryby nie był gotów podzielić się z bliźnim połową... swoich kłopotów i zmartwień.

Pytanie bez odpowiedzi.

Wszak broń, jak sama nazwa wskazuje, służyć ma do obrony, dlaczegoż więc bardzo często używają jej do zaczepki?

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Piękna Helena", opera komiczna J. Offenbacha. We środę „Tosca". We czwartek (wznowienie) „Zielona wyspa czyli sto dziewic", opera komiczna w 3 aktach Lecoqua. W piątek po raz pierwszy „Panna żołnierzem", krotochwila w 3 aktach Carla Kratza i Henryka Stobitzera, przekład M. Sachorowskiego. W sobotę po południu „Małka Schwarzenkopf", sztuka ze śpiewami w 5 aktach G. Zapolskiej, wieczorem „Zielona wyspa czyli sto dziewic".

Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Część ekonomiczna

§ **Wiedeń** 23 kwietnia. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5249 sztuk, w tej sumie było z Galicyi 985, z Bukowiny 71. Przebieg targu ociężały. Ceny spadły o 1/2 korony. Z całego spędu zostało niesprzedanych 87 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 254 sztuk po 50.— do 60.— koron, 367 sztuk po 61—65 k., 292 sztuk po 66 do 70 k., 41 sztuk po 71.— do 73.— k. licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 48 do 66 koron, krowy podtuczone po 48 do 60 kor., bydło chude dla masarzy po 34 - 50 k. wszystko za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Budowa kolei lokalnej Tryest-Parenzo.** Według ogłoszenia w *Wiener Zeitung* oddane będzie w drodze ofert wykonanie robót podtorowych, torowych i nadtorowych (budynków) dla wąskotorowej (76 cm.) linii kolei lokalnej Tryest-Parenzo na przestrzeni Tryest-Buje. Oferty wniesione być mają najdalej do 10 maja 1900 w południe do protokołu podawczego Ministerstwa kolejowego we Wiedniu. Warunki i szczegóły przejrzeć można w departamencie 18 wymienionego Ministerstwa, tudzież w kierownictwie budowy w Tryeście via Belpoggio 2.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Praga 24 kwietnia. W sejmie czeskim rozpoczęło się wczoraj pierwsze czytanie wniosku p. Pacaka i towarzyszy w sprawie równouprawnienia języka czeskiego przy sądach i władzach państwowych w Czechach. P. Pacak wskazywał na doniosłość ostatecznego załatwienia sporu językowego i dowodził, że sejm jest w pierwszym rzędzie do tego powołany. Zachowanie się rządu podczas konferencyj pojednawczych wykazało, że rząd w kwestyi językowej nie ma ani inicyatywy, ani energii. Zasady rządowego projektu ustawy językowej, ogłoszone świeżo w *Narodnich Listach* są takie, że Czesi absolutnie ich przyjąć nie mogą. Rząd musi przedewszystkiem okazać dobrą wolę, być objektywnym i rzeczywiście zaprowadzić spokój w kraju. Jeden jest tylko sposób załatwienia kwestyi językowej, mianowicie postanowienie, że każdy urzędnik musi władać obu językami. Zaprowadzenie niemieckiego języka państwowego sprzeciwia się konstytucyi, a również nie da się z nią pogodzić ograniczenie okręgów jakiego żądają Niemcy. Jeśli Niemcy trwają przy żądaniu niemieckiego języka państwowego, to o porozumieniu nie może być mowy. Niemcy powiadają, że urzędnicy dzisiejsi nie umieją po czesku — na to jest jedna rada: utworzyć prowizoryum na jakich lat piętnaście. To byłoby możliwe, ale na tłómaczy Czesi absolutnie się nie zgodzą. Mówca oświadcza w końcu, że albo odda się Czechom co im zabrano, albo nie będzie ugody.

Poseł Iro oświadczył, że stronnictwo jego dopóty nie wda się w obrady merytoryczne nad wnioskami językowemi, dopóki nie będzie zaprowadzony język niemiecki jako państwowy w Austryi. Oprócz tego mówca nie uznaje kompetencyi sejmu w tej sprawie.

Poseł Pippich podniósł, że w kwestyi językowej i w kwestyi rozgraniczenia okręgów dziś nie wystarcza nawet prowizoryum, ponieważ nie daje rękojmi, że Niemcy nie będą teroryzowali mniejszości czeskich. Mówca polemizował z twierdzeniem posła Pradego że zaprowadzenie języka niemieckiego państwowego możliwe jest tylko przy pomocy Słowian w Austryi. Poseł Prade widocznie spekuluje na Polaków. Mówca jednakże ani na chwilę nie może przypuścić, aby ten honorowy i rycerski naród zdolny był coś podobnego uczynić.

Poseł Funke wystąpił przeciw wnioskowi Pacaka, nazywając go niekonstytucyjnym; do regulowania kwestyi językowych kompetentną jest jedynie Rada państwa. Mówca gwałtownie atakował rozporządzenia językowe Badeniego i Gautscha. „Jeżeli — rzekł Funke — p. Pacak nazwał Badeniego uczciwym człowiekiem, dobrym Austryakiem, to ja mogę mu to przyznać tylko warunkowo i muszę powiedzieć, że Badeni nie był mężem stanu, lecz tylko człowiekiem gwałtownym, że podeptał ustawy zasadnicze i nigdy nie słuchał rad i przestróg Niemców". Niemcy chcą także porozumienia, ale nigdy praw swych nie wydadzą na pastwę. Prowizoryum, o jakiem mówił p. Pacak, Niemcy przyjąć nie mogą. Jeżeli przyjdzie do absolutyzmu, to nietylko Niemcy sami, ale wszystkie narody w państwie będą pokonane. Mówca zakończył oświadczeniem, że Niemcy nie dadzą się teroryzować.

Wiedeń 24 kwietnia. Prezes dolno austryackiego związku śpiewaków otrzymał pismo namiestnika z zawiadomieniem, że Cesarz przyjmuje życzliwie i wdzięcznie do wiadomości zamiar związku odśpiewania pieśni hołdowniczych w przeddzień 70 letnich urodzin Monarchy, że jednak życzy sobie, aby wszelkich zamierzonych z tej okazyi uroczystości zaniechano, gdyż Cesarz pragnie dzień ten przepędzić w zupełnym spokoju.

Wiedeń 24 kwietnia. *Fremdenblatt* pisze: *Narodni Listy* debiutują z ogłoszeniem rzekomej treści projektu ustawy językowej, którą rząd zamierza przedłożyć radzie państwa. Nie ulega wątpliwości, że szczegóły, przez to pismo podane, są częścią niedokładne, częścią nieprawdziwe, tem bardziej dziwić się wypada, iż organ młodoczeski dziś już szczegółami temi się posługuje, aby wywołać nastrój przeciwny porozumieniu.

Wiedeń 24 kwietnia. Zgromadzenie przedstawicieli 30 austryackich stowarzyszeń przemysłowych uchwaliło podziękować rządowi za wniesienie projektu ustawy o popieraniu przemysłu, zaznaczając przytem, że rządowi nie zależy tyle na stworzeniu nowych gałęzi przemysłu, dla których w Austryi mało jest widoków, ile raczej na energicznem popieraniu tego przemysłu, który już jest. Przemysłowcy proszą w swej rezolucyi, ażeby rząd ustawę w mowie będącą przedłożył jeszcze Izbom handlowym i przemysłowym, Radzie przemysłowej i stowarzyszeniom przemysłowym do zaopiniowania.

Simla 24 kwietnia. Wedle urzędowego sprawozdania rozmiary klęski głodowej w Indyach są olbrzymie. W szczególności sprawozdanie prezydenta Bombaju stwierdza, że w niektórych obwodach z braku paszy padło około miliona sztuk bydła, a liczba wypadków śmierci pośród ludności tamtejszej jest także przerażająco wielka.

Berlin 24 kwietnia. Zgromadzenie przedstawicieli berlińskich wielkich firm bankowych i przemysłowych uchwaliło urządzić składkę na złagodzenie nędzy głodowej w Indyach. Zebrani subskrybowali natychmiast blisko 400.000. marek.

Budapeszt 24 kwietnia. W prywatnem pomieszkaniu właściciela kawiarni, znajdującem się w gmachu giełdowym, wybuchł dziś w południe pożar, który przybrał większe rozmiary. W sali giełdowej zawaliła się wskutek pożaru powała szklana; wskutek tego ustał wszelki ruch tak na giełdzie pieniężnej, jak i towarowej. Straż pożarna pracuje usilnie nad ugaszeniem pożaru. Jeden ze strażaków ciężko ranny.

Wiedeń 24 kwietnia. Austro-węgierski ambasador Szögyeny odjechał z powrotem do Berlina.

Kraków 24 kwietnia. (pryw.) W procesie o nadużycia w wielickiej kasie oszczędności, który rozpocznie się jutro rano, przewodniczyć będzie radzca Katyński, a oskarżać będzie prokurator Trzaskowski.

W Krakowie kręci się po mieście pewne indywiduum, które ofiaruje rozmaitym osobom fałszywe banknoty pięcio-guldenowe po 1 zł. 50 ct. Policya śledzi za tym panem.

Rada nadzorcza galicyjskiego Banku dla handlu i przemysłu wybrała wczoraj wieczorem prezesem swym p. Tołłoczkę.

Wojna w Afryce.

Londyn 24 kwietnia. Biuro Reutera donosi pod datą 22 b. m. z obozu Boerów pod Tabanchu: Bitwa koło Jammersbergdrift trwa dzień i noc. We środę i we czwartek ogień karabinowy nie ustawał ani na chwilę. Konni strzelcy z kolonii przylądkowej stracili 500 ludzi, a między nimi 5 oficerów.

Wokkerstroom 24 kwietnia. Dziś (23 b. m.) Boerzy usiłowali obejść prawe skrzydło wojsk jenerała Rundle, Anglicy przeszkodzili jednak temu, a ogień ich dział zmusił Boerów do cofnięcia się. Wielu Boerów udaje się na południe.

Londyn 24 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Pretoryi pod datą 21 b. m., że w przyszłym tygodniu pojawi się w dzienniku urzędowym ogłoszenie, zabraniające niedzielnej pracy w kopalniach złota, oraz zagrażające karami każdemu kierownikowi kopalń, który płacić zechce robotnikom więcej niż funt sterl. miesięcznie.

To samo biuro donosi z obozu koło Tabanchu pod datą 20 b. m.: Komendanci Dewet i Villiers ostatniej nocy przybyli do Devesdorp. Dzisiaj w południe zaatakowali wojska generała Gatacre, złożone z około 3 tysięcy piechoty i oddziału artyleryi. O godzinie 4 popołudniu lewe skrzydło Anglików musiało się cofnąć. Potyczka trwała do późnej nocy. Boerzy mieli jednego zabitego i pięciu rannych. Straty Anglików niewiadome.

Londyn 24 kwietnia. Minister rolnictwa Long miał wczoraj w Liverpoolu mowę, w której powiedział, że rząd angielski z powodu toczącej się w południowej Afryce wojny przyzna rekrutom różne ułatwienia i ulgi przy odbywaniu ćwiczeń wojskowych, aby w ten sposób ułatwić służbę i zachęcić jak największą ilość obywateli do wstępowania do wojska.

Londyn 24 kwietnia. Biuro Reutera donosi z obozu Boerów pod Tabanchu 20 b. m.: Dziś rano otrzymał jenerał Dewet przesyłki amunicyi z Jammersburga. Dewet skoncentrował ogień wszystkich dział na jeden punkt obozu angielskiego. Jedno dzieło angielskie zniszczone.

Londyn 24 kwietnia. Lord Roberts telegrafuje z Bloemfontein pod datą wczorajszą: Wysłałem jedenastą dywizyę i dwie brygady kawaleryi na pomoc jenerałowi Rundle. Przybyły one do Karriefontein, nie napotkawszy nigdzie poważnego oporu. Pułkownik Polecarew obsadził Leanskop, który Boerzy bardzo rychło opuścili, zostawiając broń i amunicyę. Przy tem przedsięwzięciu ponieśli Anglicy następujące straty: 2 żołnierzy zabitych, 19 rannych, 1 oficer ciężko ranny. 11 ludzi brakuje.

Times donosi z Laurenzo-Marquez pod datą 23 bm: Zagranicznym przemysłowcom udało się urządzić w Pretoryi odlewarnię dział, w której wyrabiają działa wielkiego kalibru. Pierwsze działo z tej odlewarni wysłano już do Oranii.

Przyjechali dnia 24 kwietnia. Hr. S. Komorowski z Siekierczye. J. Maniewski z Krużyc. K. Szumlański z Warszawy. L. Burstin i K. Rabinowsky z Kairo. Kniaź L. Puzyna z Gwoździca W. Krayśky z Budapesztu. Z. Porębski z Syberyi S. Vanke z Paryża. W. Kobylsky i S. Zamlyńsky z Pragi. K. Zieńcior z Krzemieńca. O. Łubczyński z Wołynia. Z. Malstein z Londynu. F. Löffler z Bukaresztu.

Przyjechali dnia 24 kwietnia. E. Torosiewicz z Brodek. S. Brysiewicz z Kołomyi. F. Gutkowski z Stryja. Dr. prof. Korczyński z Krakowa. T. Kohler z Toporowa. L. Frisch z Trembowli. F. Pawlikowski z Kołomyi. J. Ordner, E. Fuchs, K. Bernt i P. Zgamirowski z Wiednia. E. Orłowicz z Rymanowa. Ks. dr. Ciemniewski z Tarnopola. P. Sell z Stutgartu.

Przyjechali dnia 24 kwietnia. P. Śliwiński inż. ze Stanisławowa. B. Bardos z Budapesztu. P. Jackowski z Rotszyna. J. Białobrzeski z Gajów. J. Jacobsohn z Biały. K. Frisch z Wiednia. Ks. J. Nicolek z Pomorzan. Dr. Kopyściński z Przemyśla. K. Zacharyasiewicz ze Zbaraża. W. Dziedzic z Waręża. P. Wiśniewska z Czerniowiec. K. Gottfried ze Lwowa. E. Schenthaller ze Stryja. A. Fülerowie z Tartakowa. K. Bachtowski z Wołynia. L. Radziszewski z Królestwa Polskiego. M. Kunicki z Poznania. P. Smagowicz z Tarnopola. Z. Launert z Okocima.

NADESŁANE.

Lwów 24 kwietnia. (Z Izby handlowej). Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·50 do 101·80 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor 187.50 do 189·50. Banku hipotecznego po 400 kor. 170·00 do 173·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 75·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 98·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —.— do —.—

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·70 do 93.40. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·30 do 95·00. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 56 lat 92·70 do 93.40,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·00 do 96·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93·00 do 93·70, miasta Lwowa po 200 koron 91·30 do 92·00.

Wiedeń 24 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 27·15. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silniej) 41·60.

Berlin 24 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·40. Spirytus 49·60.

Paryż 24 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·02. Mąka („Fleur de Paris") 26·75.

Frankfurt 24 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 229·25; kolej państwowa 136·25; alpiny 000·00; disconto 000·00; laura 274·50.

Wiedeń 24 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 8·20—8.25, na maj czerwiec 8·10—8·12, na jesień 8·24—8·25; żyto na wiosnę 7·17—7·20, na maj-czerwiec 7·15—7·17, na jesień 7·29—7·30; kukurudza na maj-czerwiec 5·76—5·77, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·86—5·88; owies na wiosnę 5·42—5·45, na maj-czerwiec 5·40—5·42, na jesień 5·70—5·72; rzepak na sierpień 13·10—13·20; olej rzepakowy na kwiecień-maj 34 1/2—35 1/2, na wrzesień grudzień 00·00—00·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 24 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·86—7·87, na maj 7·88—7·89, na październik 8·05—8·06, żyto na kwiecień 6·90—6·93, na październik 6·97—6·98; owies na kwiecień 5·06—5·07, na październik 5·37—5·38; kukurudza na maj 5·50—5·51, na lipiec 5·60—5·61 rzepak na sierpień 12·80—12·90. Oferty na pszenicę: mierne Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: piękna i ciepło.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	*Do Lwowa z:*
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	2·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·20	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·56	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·07	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa ([illegible], Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełza i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·55	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·40	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.
		Ze Lwowa do:
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełza, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza.
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
-	6·21	Stanisławowa.
-	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 16 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·43	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaździworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·39	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są tłustemi ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

39)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

— Z tego, co wiem o świecie — rzekł — wnoszę, że ludzie, którzy powzięli niezłomne postanowienie, wykonywają je, nie oglądając się na następstwa. Jeżeli masz zamiar poślubić Wiktoryę d'Oriani, to ją poślubisz, nie zasięgając od nikogo pomocy ani rady. Jeżeli zaś nie masz stanowczego zamiaru, to dasz za wygraną, zrażając się przeszkodami.

— Masz jasny sposób przedstawiania rzeczy — rzekł Orsino zamyślony.

— To prosty wynik twoich określeń. Jeżeli jej nie kochasz na tyle, aby ją wziąć wbrew wszystkiemu i wszystkich, to musisz wrócić do przypuszczenia, że wkrótce zapomnisz o niej, bo w takich razach nie ma półśrodków. Nie chcę szczepić rozdwojenia pomiędzy tobą i rodzicami. To zbyt poważna kwestya. Wyprowadzam tylko logiczne konsekwencye twoich własnych słów, które w ten lub ów sposób stwierdzić musisz, prędzej lub później, czynami.

— A tymczasem siedzę z założonemi rękami i nic nie robię — gorzko zauważył Orsino.

— Wyjeżdżasz przecie, więc nie siedzisz bezczynnie — rzekł Hipolit.

— To gorzej jeszcze, niż gdybym nic nie robił...

— Zdaje mi się, że się mylisz. Dobrze jest kiedy trochę czasu upłynie pomiędzy wypadkami. Przedewszystkiem słyszę nieraz, że rozłąka potęguje silne uczucia, a osłabia tylko małe. Każda miłość rośnie w oddaleniu. Zanim przebędziesz miesiąc w Camaldoli, przekonasz się, czy koniecznem jest dla twego szczęścia, abyś poślubił Wiktoryę.

— A jeżeli się okaże że tak?

— To wracamy znowu do pierwotnego położenia: siła przeciw sile...

— Chcesz, abym użył siły? Abym ją pojął za żonę wbrew wszystkim i wziął na siebie moralną odpowiedzialność za następstwa tego kroku?

— Nie mówię, że powinieneś tak zrobić, ale dowodzę, że tak zrobisz. Nie zastanawiam się nad moralną stroną tej kwestyi, ale nad jej ludzkim gruntem. Małżeństwo to może ściągnąć na ciebie wiele nieprzyjemności i wywołać wiele przykrych następstw, ale niemniej doprowadzisz je do skutku, jeżeli uznasz je za niezbędne do twego szczęścia. Przecież to rzecz wcale nie trudna.

— Nie mówisz mi, o ile mi sumienie pozwala brać na siebie taką odpowiedzialność?

— Bo na nic się nie zda odważnym i zdecydowanym ludziom mówić o takich rzeczach. Stawiają oni wszystko na jedną kartę, a potem: advienne que pourra. Żaden mężczyzna, który chce czegoś z całych sił, nie bierze na uwagę tego, jak drudzy się na to zapatrywać bądą i czy im się to podoba czy nie. Chyba że chodzi o punkt honoru

— A w tem nie ma punktu honoru? — spytał Orsino.

— Ty lepiej wiesz odemnie, co powiedziałeś donnie Wiktoryi. Ja nie wiem — odparł Hipolit.

— Prosiłem, aby została moją żoną i zgodziła się na to — sucho objaśnił Orsino. — Zdaje mi się, że w ten sposób się mówi.

— W takim razie uważam, że jeżeli ona dobrewolnie nie zwolni cię ze słowa, to twój punkt honoru polega na tem, abyś ty nie cofał swojego — rzekł ksiądz. — Gdybyś to bowiem uczynił, znaczyłoby to, że nie chcesz brać na siebie odpowiedzialności za następstwa dotrzymania go.

— Naturalnie. Chciałbym, abyś wytłómaczył to naszemu ojcu w tem świetle.

— Ludzie przeszłego pokolenia nie rozumieją tego, co się w naszem dzieje. Wnoszą tylko z tego, jakby się powinno dziać, gdyby ich własne przesądy i zapatrywania stanowiły kanoniczne prawo, rządzące światem.

— To czysty spisek! — zaśmiał się Orsino, któremu przybyło do serca otuchy.

— Nie, mój kochany, to krytyka, która tylko pod despotycznemi rządami zyskuje nazwę spisku. Nie widzę, dlaczego dorośli mężczyźni, jak ty i ja, nie mielibyśmy krytycznie zastanawiać się nad postępowaniem naszych ojców i matek, nie ujmując im bynajmniej należnego szacunku. Poważamy ich i kochamy, ale nie są oni bogami, abyśmy mieli czcić ich ślepo i bałwochwalczo. Kiedy byliśmy małemi dziećmi, wyobrażaliśmy sobie, że ojciec nasz wie i umie wszystko. Dziś przekonaliśmy się, że wiemy i rozumiemy lepiej od niego wiele współczesnych prądów i rzeczy. Upierać się wbrew dowodom, że ojciec wie wszystko, byłoby przesądem, zadającym kłam naszemu rozumowi i zmysłowi spostrzegawczemu. Kochamy ich, niezależnie od tego, co wiedzą o życiu, o matematyce, o astronomii i tam dalej — więc też możemy krytycznie rozbierać te ich wiadomości na ich własnym gruncie, nie tracąc przez to należnego im szacunku i uznania.

— Jesteś bardzo poczciwym i zadawalającym bratem, Hipolicie — uśmiechnął się Orsino. — Ale obawiam się, czy stoisz na ściśle kanonicznym gruncie, w tej kwestyi stosunków rodzinnych.

— Wykładam ci tylko teoryę tych stosunków — odparł Hipolit. — W praktyce, uważam, że nasza matka jest jedną z najrozumniejszych kobiet na świecie, choć nie jest bynajmniej uczona. Wprawdzie moje doświadczenie, dotyczące kobiet, jest bardzo ograniczone, ale wnoszę z tego, co mówią o nich. Jestem też pewny, że lubi donnę Wiktoryę.

— Tak, bardzo. A jednak przytacza tysiące powodów, dla których nie powinienem żenić się z nią.

— Podzielam zupełnie jej zdanie — spokojnie rzekł ksiądz.

— Ty?!... Wszakże tylko co namawiałeś mnie, abym się z nią żenił, wbrew wszystkiemu?

— To nie. Tylko ci dowodziłem, że jeżeli ją prawdziwie kochasz, to się z nią ożenisz, bez względu na wszystko. To inna rzecz.

— Sofisto! — pogroził mu Orsino.

— Przezywaj mnie, jak ci się podoba — odparł Hipolit, siadając do fortepianu i uderzając głośny akord. — Z tem wszystkiem mam nadzieję, że ożenisz się z nią i że unikniesz złych następstw tego szaleństwa. Co do mnie, postaram się dopomódz ci w tem, o ile to będzie w mojej mocy.

— Dziękuję ci — rzekł Orsino, ale głos jego utonął w powodzi głośnych i skomplikowanych tonów, które popłynęły z pod białych palców Hipolita, podczas kiedy on sam, z odrzuconą w tył głową, z cygarem w ustach, siedział zapatrzony w rozety rzeźbionego sufitu, napozór nieświadomy tego, co robią jego dłonie.

Orsino był chwilowo pocieszony i pokrzepiony na duchu tem, co mu powiedział Hipolit, ale materyalna jego pozycya nic się przez to nie zmieniła.

ROZDZIAŁ XIX.

Kiedy Orsino z Hipolitem dojechali do Camaldoli, zastali tam wszystko spokojnie, a San Giacinta bardzo zadowolonego z obrotu, jaki wzięły rzeczy.

Przez pierwszych parę dni po wyjeździe Orsina, lud okoliczny zdradzał pewne zaciekawienie i San Giacinto niejednokrotnie widział się zmuszonym przemawiać do gromad włościan, snujących się w pobliżu starego dworu. Ale potem już nie był więcej niepokojonym przez nich i wszystko zdawało się składać pomyślnie. Rok był urodzajny; zbiór pomarańcz, który w Sycylii odbywa się w kwietniu, dał plon obfity, winobranie zapowiadało się wybornie na jesień, a nawet drzewa oliwne pokryte były mnóstwem kwiatów. San Giacinto winszował sobie w duchu, że trafił na tak dobry rok. W rolniczej okolicy, jak ta część Sycylii, humor i dobre usposobienie ludu zależnem jest bardzo od urodzaju.

Od śmierci Ferdynanda Pagliuki, nie słyszano więcej w okolicy o bandytach. Utrzymywano, że przenieśli się oni na południowy-zachód, w stronę Notto. San Giacinto dziwił się nawet, że nie odebrał żadnego anonimu od przyjaciół zabitego. Nie obiecywał sobie, aby ten stan rzeczy potrwał długo, ale przygotowany był na to, że napotka na większy opór na wstępie.

Z drugiej strony napotykał ciągle na nieprzewidziane trudności, które na pozór wydawały się bardzo naturalne. I tak naprzykład, kiedy chciał dobudować kawał muru, nie mógł żadną miarą dostać kamieni, ani wapna, choć kilku murarzy stawiło się chętnie do roboty. Gdy zaś wkazał na wielką ilość gaszonego wapna, schnącego w rowie pod wioską Santa Vittoria, starszy murarz objaśnił go, że to należy do majora, który nie chce go sprzedać.

Istotnie, major, zagadnięty w tej kwestyi, odmówił wydania jednej szufli wapna, twierdząc, że potrzebuje go do restauracy domu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.